



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 5/970 (667)

CZWARTEK, 2 lutego 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NOWA OCENA RZECZYWISTOŚCI AMERYKAŃSKIEJ

UWAGA całego świata zwrócona jest na Waszyngton, na pierwsze posunięcia polityczne prezydenta Kennedy'ego.

Chruszczow dyszy znowu do spotkania z nowym prezydentem. By ugłaskać społeczeństwo amerykańskie, wypuścił uwiezionych bezprawnie dwóch lotników amerykańskich z odrzutowca RB 47. Przewidywane jest również zwolnienie sądownego niedawno w Moskwie kapitana Powersa. Wszyscy oni podobnie, jak niegdyś porwani Polacy, korzystają z t.zw. amnestii. Chruszczow sądzi zapewne, że te nie go nie kosztujące gesty i zapowiedzi powrotu do „dobrych manier” — gotów nawet on obiecać, że nie będzie wymachiwał butem na Zgromadzeniu ONZ — wystarczą, by udobruchać Amerykanów i skłonić ich do wejścia znowu na drogę kompromisów.

Prezydent Kennedy jest człowiekiem zawsze trzeźwo myślącym. Nie ulega złudzeniom. Wie on, na jakie przykrości naraziła prezydenta Eisenhowera zgoda na spotkanie na szczycie z Chruszczowem w maju ub. roku. Dlatego nie jest entuzjastą tego rodzaju zetknięć. Politycy amerykańscy zdają sobie również sprawę, że w rokowaniach z Sowietami nie chodzi o „gesty”, ale o uzyskanie od Moskwy realnych ustępstw politycznych. Na razie jednak nie widać ze strony Kremla jakichś objawów ugodowych, czy to w sprawie Berlina, Laosu czy Konga. W Kongu nawet, gdzie wzrasta z każdym dniem chaos, czerwone chorągwie pokazały się w Manono, gdzie znajduje się główna kwatery wojsk szerepu Baluba, organizowanych przez komunistów.

Toteż duże poruszenie w całym świecie wywołało nieoczekiwane oświadczenie nowego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w ONZ — Stevensona, że jakoby prezydent Kennedy cieszył się na spotkanie z Chruszczowem w czasie jego pobytu w marcu w ONZ. Biały Dom natychmiast zaprzeczył tej informacji, oświadczając, że wyrażała ona jedynie osobisty pogląd p. Stevensona. Korespondent „New York Times” w Waszyngtonie, pisząc bardziej otwarcie, stwierdzał, że Biały Dom był wyraźnie „zakłopotany” oświadczeniami byłego demokratycznego kandydata na prezydenta, i że jest „wysoce nieprawdopodobne”, by Kennedy mógł się cieszyć na spotkanie z Chruszczowem w marcu tego roku.

Lecz drobne zajścia, czy nieporozumienia z p. Stevenonem lub z admirałem Burke, który został również skarcony za zabieranie głosu w sprawach politycznych, nie wyrażają w pełni właściwej polityki Kennedy'ego. Tę politykę najlepiej wyraża on sam. dziejach, związanych z ostateczną wolnością i szczęściem Europy wschodniej. Prezydent pragnie „przywrócić historyczne węzły przyjaźni, które łączą Amerykę z tymi narodami”. W tym celu ma zamiar zmienić ustawy,

JESTEŚMY wszyscy pod silnym wrażeniem pierwszego orędzia Kennedy'ego do Kongresu o „stanie Unii”. Dawno już nie zwracano się do Kongresu i do całego społeczeństwa amerykańskiego w tak poważnych, dramatycznych, niczego nie ukrywających słowach. Orędzie Kennedy'ego przypomina pod niejednym względem słynne, bohaterkie mowy Churchilla w czasie krytycznych lat wojny, gdy mówił, że może obiecać swemu narodowi tylko jeszcze więcej potu, łez i krwi.

Należałoby orędziu prezydenta poświęcić bardziej szczegółową analizę. Tu tylko wskażemy, że według niego Ameryka znajduje się w „godzinie narodowego niebezpieczeństwa”, wbrew łatwemu optymizmowi, którym usypiano naród amerykański. Prezydent

wskazał na trudności gospodarcze i finansowe, które wyrosły przed narodem. Nie dają one, mówił, powodu do paniki, ale dają powód do troski.

Są one jednak niczym, głosiło orędzie, w zestawieniu z zagadnieniami międzynarodowymi. Z każdym dniem — mówił Kennedy — wzrastają kryzysy. Z każdym dniem rozwiązanie ich staje się coraz trudniejsze. Z każdym dniem zbliżamy się do godziny największego niebezpieczeństwa. Wzrastają w świecie zbrojenia, a siły wrogie stają się coraz silniejsze. „Czas — dodawał prezydent — nie był naszym przyjacielem”. (Sposzczerzenie to zgodne jest z tym, co głosiła zawsze niepodległościowa polska prasa emigracyjna).

Przechodząc do spraw poszczególnych i wspominając Laos, prezydent

oświadczył, że zasadą polityki amerykańskiej, obowiązującej na całym świecie, jest dążenie, by „poszczególne narody były wolne, a rządy ich niezależne”.

Stwierdził następnie, że Rosja Sowiecka i Chiny komunistyczne „nie wyrzekły się ambicji opanowania świata”. W związku z tym prezydent naszkicował plan wzmocnienia zbrojeń amerykańskich i przyspieszenia ich tempa. Nacisk położył na rozbudowę okrętów podwodnych, zaopatrzonego w pociski Polaris i na lotnictwo.

Wśród problemów, jakie stoją przed polityką amerykańską, Kennedy poruszył osobno zagadnienie Europy wschodniej, mówiąc, że „nie wolno nam nigdy zapominać o naszych na-

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW STAHL

Z dziejów Uniwersytetu Jana Kazimierza

DZIEJE uniwersytetu lwowskiego których zarys, zbyt obszerny na lamy „Orla”, był tematem mojego wykładu na inauguracji jego 300-lecia i które w tym artykule jeszcze zwięźle streszczę — sięgają okresu historii Polski tragicznego a dzięki trylogii Sienkiewicza bardziej chyba znanego, niż jakikolwiek inny.

Było to bezpośrednio po wojnach szwedzkich i odparciu najazdu moskiewskiego a niedługo po wojnach kozackich, które przedtem ogniem i mieczem spustoszyły pld. wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Klasowo-narodowościowy charakter tych wojen domowych był szczególnie krwawy i wyniszczający zwłaszcza ośrodku wyższej cywilizacji, związane z katolicyzmem i polskością, otwierając drogę naporowi wspieranemu przez Moskwę i posługującemu się często prawosławiem, trudniejszym do istotnego związania z Rzeczpospolitą. Wojny owe z połowy XVII stulecia skończyły się trudnym i krwawym zwycięstwem naszym, ale ujawniły się wśród nich już wówczas na wschodzie Europy i przedpolach Polski te zarodki silniszczyielskich, które pod przewodem Moskwy dziś załaly pół Europy i zagroziły światu.

Na tle spustoszeń i zagrożeń po wojnach sprzed trzystu lat, jasno rysuje się misja jakiej inicjatorzy i dostojny fundator, król Jan Kazimierz wyznaczyli nowokreowanej Akademii. Była to misja rozniecenia światła nauki i kultury, któreby z wzmoczoną siłą promieniowało na ruskie, pld. wschodnie ziemie Rzeczypospolitej i stanowiło oparcie dla odbudowy na nich cywilizacji. Było też jasne, że wybór królewski musiał paść wówczas na Lwów. Miasto nasze bowiem w poprzednim okresie wojen kozackich i szwedzkich zapisało się w całym kraju złotymi głoskami, Lwów obronił się przed wszystkimi najeźdźcami, wytrzymał wszystkie oblęż-

nia, nie przekroczyli jego bram Szwedzi, przyjął godnie powracającego z wygnania Jana Kazimierza, który też w lwowskiej katedrze złożył w 1656 r. swoje słynne śluby. Za to męstwo i wierność, za to, że — według uchwały sejmowej — „jak niezłomna skała opierał się najazdowi”, został też Lwów przez Sejm nobilitowany; podobnie za naszych czasów otrzymał w 1921 r. za nowe zasługi, krzyż *virtut. militari.*

Podstawą nowej uczelni stało się we Lwowie, istniejące tam od 1599 r. kolegium Jezuitów i jemu to właśnie przywilej królewski z 20 stycznia 1661 radał: „*godność Akademii i tytuł uniwersytetu. I pozwalamy — glosil dalej tekst wiekopomnego aktu — aby w tymże Kolegium studium generalne w każdym dozwolonym fakultecie ustanowione było t. j. teologii scholastycznej i moralnej, filozofii, matematyki, obojga prawa, medycyny, sztuki, wyzwolonych i nauk zgola wszystkich, według przyjętego akademii i uniwersytetów zwyczaju i praktyki.*” W dalszym ciągu przywilej zrównał Akademię Lwowską wyraźnie z Krakowską i Wileńską, przyznając jej te same wolności, tytuły, godności, odznaczenia i fawory.

Protesty przeciw zatwierdzeniu przywileju królewskiego dla Akademii Lwowskiej, które wzburzyły cały kraj, sejmiki i sejm, miasta i dosięgnęły nawet Rzymu podniosły się głównie ze stron, Akademią Krakowską i na sto prawie lat opóźniły uzyskanie w pełni przez lwowską uczelnię przyznanych jej uprawnień. Niemniej, uczelnia Jezuitów we Lwowie ze swym królewskim przywilejem, choć niesankcjonowanym przez Sejm i kurię *zymską*, utrzymała się w rzeczywistości na poziomie akademickim, mieściła w swoim gmachu przyklasztornym około 700 uczniów, posiadała bogatą bibliotekę i drukarnię,

cieszyła się w kraju powszechnym uznaniem, m.in. Jana III Sobieskiego, albo St. Jabłonowskiego, hetmana wielkiego koronnego.

A kiedy August III dyplomem z 18. IV. 1758 ponowił przywilej Jana Kazimierza a Klemens XIII go zatwierdził, w bulli papieskiej z 24. III. 1759 r. uzasadniono tę decyzję m. in. tym faktem, że „*już od wieku Akademia Lwowska w swych szkołach wykłada nauki, jakie na uniwersytetach wykładane bywają*”. Do głośnych nazwisk Akademii Lwowskiej z czasów dawnej Rzeczypospolitej zaliczają się: Fr. Karpiński, historyk K. Niesiecki, orientalista ks. T. Krusiński, pisarz polit. Jan St. Jabłonowski, pedagog G. Piramowicz, wreszcie Ignacy Krasicki, biskup warmiński i znakomity poeta epoki stanisławowskiej.

Pierwszy rozbiór Polski poddaje Lwów w 1772 r. zaborowi austriackiemu a gdy w roku następnym doszło do rozwiązania Zakonu Jezuitów, władze zaborcze decydują zamknięcie Akademii Lwowskiej. Rychło okazuje się jednak, że dorobek, żywotność i potrzeba uniwersytetu w naszym mieście były zbyt wielkie, aby je przekreślić. Już w następnym roku powstaje na nowo Collegium Medicum, później kursy filozofii i prawa, a już w 1784 r. cesarz Józef II przywraca Lwowowi pełny uniwersytet, umieszczając go w potrynitarskim klasztorze przy ulicy Krakowskiej. Według zamiarów Wiednia, miał on służyć germanizacji, ale wykażała rzeczywistość, że w polskim mieście nie może osiągnąć tego celu i raczej polonizowali się nieraz nasi profesoria. Początkowo uniwersytet Józefiński nie zdobywa się nawet na niemiecki język wykładowy, któreby uikt nie rozumiał i z katedr rozbrzmiewa łacina. Dopiero gdy — po czasowym ponownym zam-

(Dokończenie na str. 8)

„SANTA MARIA”

Przygody statku pasażerskiego „Santa Maria” podniecają wyobraźnię od bez mała dwóch tygodni. Wydaje się, że dopiero w najbliższych dniach opinia światowa będzie mogła zastanowić się nad skutkami romantycznego romansu przeciwników reżymu Salazara.

Oby skutki te nie okazały się mniej zabawne, niż zabawnym wydawał się dotychczas los sześciuset zdumionych pasażerów, którzy wbrew swej woli znaleźli się pod władzą „piratów”.

23 stycznia grupa 70 ludzi pod dowództwem 65-letniego kapitana Henrique Galvao, uchodzący politycznego z Portugalii, opanowała z bronią w rękę „Santa Maria” na Morzu Karaibskim. Obeszłałniono kapitana statku i sterroryzowano załogę. Było kilku rannych i jeden czło-

nek załogi zabity. Galvao oznajmił całemu światu, że nie należy go traktować jako przestępcy, gdyż dokonał zamachu przeciwko rządowi Salazara. Zagadnienie prawne bardzo ciekawe, gdyż rzeczywistość „Santa Maria” zalicza się do „terytorium” portugalskiego. Zastosowanie archaicznych dziś praw o piratach na pełnym morzu wymagało by nielada odwagi. Wszelako największy wpływ na postępowanie floty Stanów Zjednoczonych, która wyruszyła w poszukiwanie porwanego statku, wywarła nie sympatia lub niechęć polityczna, lecz po prostu szantaż kapitana Galvao, gdy ten zapowiedział, że zatopi statek wraz z pasażerami, jeśli mu zagrozi abordaż.

Z tą chwilą sprawa przestała być zabawna.

Do duchowego wodzostwa nad rewolucjonistami przyznał się gen. Delgado, przeciwnik reżymu Salazara, korzystający z azylu politycznego w Brazylii.

I on i Galvao zapowiedzieli szumnie, że „Santa Maria” zawinie do jednej z posiadłości portugalskich w Afryce, by poprowadzić dalej walkę o wyzwolenie kraju spod dyktatury. Dziś statek znajduje się na wodach terytorialnych brazylijskich, względnie w ich pobliżu. Nie ma szans na to by został wydany władzom portugalskim. Przeciwnie należy wnieść, że rewolucjonisci otrzymają cichę ponoc ze strony nowego prezydenta Brazylii, Janio Quadros, który objął władzę w dniu 31 stycznia.

Będzie to oznaczało zerwanie dotychczas przyjaznych stosunków między Brazylią a jej „starym krajem”, którym jest Portugalia. Potwierdziły by się w ten sposób uprzedzone pogłoski — z niewiadomych przyczyn spychane z łamów prasy światowej — że Janio Quadros daje chętnie posłuch tym, którzy dążą do sprowadzenia Zjednoczonych Stanów Brazylijskich na tory polityki neutralizmu. Ostrze tego rodzaju polityki, gdyby do jej realizacji doszło, było by skierowane nie tylko i nie tyle przeciwko Portugalii i jej dzisiejszym rządcom, lecz także przeciwko Stanom Zjednoczonym Ameryki Płn. i całemu obozowi zachodniemu.

Nie do nas należy w tej chwili zastanawianie się nad charakterem dyktatury Salazara, trwającej nieprzerwanie od r. 1926. Jest to sprawa Portugalczyków i niko... więcej. Reżym Salazara nie wiele ma wspólnego z demokracją w takim pojęciu jakie zna Ameryka, czy W. Brytania. Nie wiemy czy odpowiada pragnieniom wielkiego żeglarskiego narodu portugalskiego, który trle pięknych kart zapisał w dziejach cywilizowanego świata. Niemniej, jeżeli komu zależeć może na popuszcju stosunków między Brazylią i Portugalią, między Portugalią i Stanami Zjednoczonymi i między Brazylią i Stanami Zjednoczonymi, to tym kimś nie jest naród portugalski. Na awanturze wszczętej przez Galvao skorzystają nie chłopci spod Oporto i nie narzekający na cenzurę intelektualistów libońscy, lecz komuniści. Tak samo jak próbują skorzystać i wykorzystać uzasadnione dążenia wolnościowe nowych narodów afrykańskich. Portugalia jest członkiem Sojuszu Atlantyckiego i jej trudności międzynarodowe szkodzą całemu sojuszowi.

Lubimy się pasjonować odważnymi wyczynami. Takim niewątpliwie jest awantura z „Santa Maria”. Pamiętajcie jednak warto kto na niej skorzysta. Spośród 70-ciu rewolucjonistów zaledwie kilku jest Portugalczykami. Reszta — to dobrze wyszkoleni w szkole kubańskiego Ché Guevary Hiszpanie, Wenezuelanczy i Kubańczycy. A swą miłość demokracji i liberalne przekonania zarówno Galvao jak i Delgado musieliby dopiero udowodnić. (P. Z.)

FRASZKI

BITWA O BITWĘ

Straszna była polemika
W dziale listów do „Dziennika”

Narobiło całej biedy
Zajęcie przez Rysia Bredy.

Jaś okazji nie poniechał,
Po herosie się przejechał.

Gdy się obaj z gustem grzmocą,
Inni przysli im z pomocą.

Nikt już nie wie, kto nacierał,
Wiecznym piórem czołgi wspierał.

Czyja akcja była bystrza,
Kto cylinder wziął burmistrza.

Skąd oglądał bieg batalii
Czy z Londynu, czy z Italii.

Kto oręza w Bredzie dobył,
Milczy jeden. Co ją zdobył.

St. Kotwicz

FP 21 56

STEFAN MEKARSKI

DRAMAT REFORMY SZKOLNEJ

W SWOJEJ polityce wewnętrznej komuniści wysuwają ostatnio na czoło zagadnienie reformy szkolnej. Gomułka zapowiedział na odbytym w grudniu 1960 zjeździe nauczycielstwa, że sprawie tej będzie poświęcone osobne plenum władz partyjnych. Publicyści komunistyczni propagując reformę stwierdzają, że jest ona najpilniejszym, kluczowym zadaniem państwowym.

Potrzebę tej reformy uzasadnia ministerstwo p. Tułdzieckiego następująco: 1.) Sytuacja demograficzna i wynikający z niej napór na szkołę zwiększonych roczników dzieci młodzieży skłania do szybszej, niż dotychczas, rozbudowy szkolnictwa. W liczbach napór ten przedstawia się następująco: w roku szkolnym 1945/46 liczba uczniów w szkołach podstawowych wynosiła 3 004.170, w r. 1954/55 — 3. 202.675, w r. 1960/61 — 4.800.000. W r. 1965/66 będzie w szkołach podstawowych 5.300.000 uczniów. 2.) Szkoła — zdaniem czynników partyjnych — ma charakter zbyt teoretyczny, jest niedostatecznie współczesna. 3.) Szkoły zawodowe pokrywają zapotrzebowanie na wykwalifikowanych robotników zaledwie w 52 procentach. 4.) Znaczny odsetek robotników i chłopów nie ma wciąż jeszcze wykształcenia ogólnego w zakresie szkoły podstawowej.

Generalna poprawa nastąpić może — zdaniem władz szkolnych — dopiero po przedłużeniu nauczania w szkole podstawowej o jeden rok, czyli po zmianie obecnie obowiązującej szkoły siedmioklasowej na ośmioklasową. Ale ta zasadnicza reforma możliwa będzie do przeprowadzenia dopiero po stworzeniu odpowiednich warunków lokalowych i przygotowaniu odpowiedniej kadry nauczycielskiej.

Zanim to nastąpi ministerstwo oświaty już w obecnym roku szkolnym zaktualizowało materiał nauczania przez uwzględnienie najnowszych osiągnięć nauki i techniki, wydarzeń z życia politycznego i gospodarczego, przez czytanie i omawianie prasy. Rozszerzono kształcenie politechniczne przez uprządkowanie materiału nauczania w zakresie fizyki, chemii, biologii, geografii i rysunków. Uprządkowanie wyraża się także w ten sposób, że nauczanie szeregu przedmiotów odbywa się w zakładach przemysłowych i rolniczo - hodowlanych, aby zetknąć młodzież z produkcją. Wprowadzono też obowiązek nauczania pracy ręcznej i tzw. pracy społecznie użytecznej, np. utrzymanie porządku w szkole, zadrzewianie terenu, walka ze szkodnikami pól, itp.

Gomułka powtarzając na grudniowym zjeździe nauczycieli postulaty ministerstwa oświaty akcentował bardzo silnie konieczność podnoszenia kwalifikacji nauczycieli. Z podanych przez niego liczb okazuje się, że w szkołach pracuje ok. 80 proc. nauczycieli, których wykształcenie „trudno uznać za wystarczające do nauczania w wyższych klasach szkoły podstawowej”. Spośród 12.500 nauczycieli szkół średnich i zawodowych tylko 5.100 posiada wyższe wykształcenie. Z tego wynika — powiedział — że nie można przeprowadzić ani zasadniczej reformy ani nawet doraźnego programu politechnizacji szkoły bez „niezbędnego uzupełnienia kwalifikacji wszystkich nauczycieli bez wyjątku”.

Opinia rzeczoznawców-pedagogów o stanie szkolnictwa jest uderzająco pesymistyczna. Prof. B. Suchodolski jeden z teoretyków komunistycznej pedagogiki zwraca uwagę w „Nowej Kulturze” (w grudniu 1960), że Polska w przeciwieństwie do krajów z Zachodu posiada 20-letni plan perspektywicznego rozwoju oświaty.

Procent młodzieży, która nie kończy 7-letniej szkoły jest niezwykle wysoki, co w praktyce oznacza groźbę powrotnego analfabetyzmu. Jak może dokonywać się postęp gospodarczy i techniczny — pyta rzeczoznawca — jeśli przy maszynach stoją młodzi robotnicy mający wykształcenie równoważne temu, które otrzymywano przed stu laty? Również bardzo wysoki procent młodzieży nie kończy szkoły średniej, szkolnictwo dla pracujących jest zaniedbane, czytelnictwo nie rośnie i „na naszych oczach dokonywa się rozwarcie nożyc między potrzebami i postulatami naszego dalszego rozwoju gospodarczego a możliwościami systemu oświatowego, jaki dziś w kraju naszym istnieje”. Szkoły produkują zbyt mało fachowców, braki te można szacować na setki tysięcy. Tolerowanie dalszego takiego stanu rzeczy sprawić może, że nawet utrzymanie dzisiejszej jakości wykształcenia będzie bardzo trudne i zahamuje modernizację przemysłu i rolnictwa. Jest rzeczą zmienną, że również komisja pedagogiczna Akademii Nauk na konferencji odbytej w grudniu 1960 uderzyła na alarm. Zwróciła uwagę na opóźnienie w kształtowaniu zasadniczej koncepcji ustroju szkolnego i na zahamowanie dyskusji publicznej na temat reformy szkolnej.

Dramat polega na tym, że niewątpliwie słuszną i konieczną reformą szkolną, polegającą na uwzględnieniu wielkiego przyrostu naturalnego w Polsce i na dostosowaniu programów nauczania do postępów w nauce światowej — musi być oparta na doktrynie komunistycznej. Dla partii najważniejsza jest propaganda komunizmu w programach nauczania. Tej głównej reformie ma być podporządkowana wszelka inna.

Bilansując dotychczasowe rezultaty polityki szkolnej minister oświaty W. Tułdziecki wysunął na czoło „zasadniczą zmianę w programach nauczania, z których usunięto treści ideologiczne obce socjalizmowi, a wprowadzono treści poznawcze i wychowawcze, oparte na ideologicznych zasadach marksizmu-leninizmu”. („Nowa Szkoła”, nr. 9, 1960). Najdobitniej określił ten sam dygnitarz postulaty reformy szkolnictwa na uroczystości „Dnia Nauczyciela” w listopadzie 1960. Nauczyciele mają zgodnie z propozycjami Związku Radzieckiego walczyć przy realizacji programów szkolnych o rozbrojenie powszechne, o zlikwidowanie systemu kolonialnego (oczywiście „systemu kolonialnego” w krajach afrozjatyckich, a nie w Polsce, która podlega sowiecko-rosyjskiemu kolonializmowi). Nauczyciel ma obowiązek przeobrażać w szkole świadomość młodzieży wedle modelu nauki Marksa-Lenina, „wyzwalać młodzież od przesądów i zabobonów” (co w języku partyjnym oznacza walkę z religią i z Kościołem), zaprawiać uczniów do praktycznego udziału w życiu partii komunistycznej, itp.

W tym samym duchu wyjaśniał intencję reformy szkolnictwa Gomułka na zjeździe nauczycieli. Jego zdaniem — ukoronowaniem reformy będzie taka szkoła, która:

„wyjaśniając sens poprzednich okresów historycznych i zjawisk zachodzących we współczesnym świecie, ukazując stojące przed ludzkością perspektywy — zaszczerpi młodzieży niezłomną wolę walki o pokój, oddanie dla szlachetnych idei socjalizmu i zrozumienie podstawowej prawdy naszych czasów, że praca dla pomnażania sił socjalizmu w naszym Kraju oraz umacnianie jedności wielkiej wspólnoty państw socjalistycznych jest najskuteczniejszą drogą zapobieżenia

wojnie i zapewnienia bezpieczeństwa Polsce” („Trybuna Ludu”, nr. 352, 19.12.1960).

Problem reformy szkolnej w Polsce dzisiejszej ma — jak widać z powyższego — dwojakie oblicze. Pierwsze zarysowuje się na tle żywotności biologicznej społeczeństwa polskiego i wynika z rosnących konieczności rzeczowych, dyktowanych przez rozwój nauki i cywilizacji w skali światowej. Niestety, ten pęd do zdrowej i koniecznej reformy wtłoczony został, podobnie jak i u innych satelitów Rosji, w sztywny gorset doktryny marksizmu-leninizmu. Dążenie do pozytywnej reformy szkolnej ograniczone i paraliżowane jest założeniem doktrynalnym. Pod rządami komunistycznymi możliwa jest tylko partyjna reforma szkolnictwa. Przygotowana reforma ma służyć przede wszystkim pogłębianiu „świadomości socjalistycznej” czyli propagandzie komunizmu, a nie zdobywaniu ogólnego wykształcenia i wiedzy wykładowych przedmiotów.

Inaczej być nie może, skoro obecne kierownictwo polityki szkolnej czerpie inspirację do reformy szkolnej nie z potrzeb narodowych społeczeństwa polskiego, ale z wzorów obcych, rosyjskich.

Po te wzory pojechał ostatnio do Moskwy wiceminister oświaty F. Herok z całym sztabem urzędników — aby na ogólnorosyjskim zjeździe nauczycieli zapoznać się z przeprowadzaną w Rosji reformą szkolnictwa. Delegacja warszawska usłyszała na tym zjeździe od rosyjskiego ministra oświaty E. I. Afanasjenki, że najważniejszym zadaniem szkoły jest „wyrabiać w dziecku od pierwszych dni cechy nowego człowieka komunistycznego”, od prezydenta Akademii Nauk Pedagogicznych w Związku Sowieckim prof. I. A. Kairowa, jakie są „treści i metody wychowania komunistycznego w szkole, zaś od pierwszego sekretarza Komsomolu C. E. Pawłowa o współpracy Komsomolu ze szkołą. Na tym też zjeździe pouczał satelickich delegatów Nikita Chruszczow jaką powinna być szkoła na obszarze imperium rosyjsko-sowieckiego. Mówił on: „Najważniejszą sprawą w reformie szkolnictwa jest związek nauki z pracą społeczną użyteczną i produkcyjną... Potrzebne jest nie tylko zdobycie wiedzy, lecz również zdolność przetwarzania jej w głębokie przekonania ideowe... Cieszymy się z pracy uczniów w kolchozach i sowchozach... Szkoła powinna nauczyć pracy w kolektywie, co w ogólnym rachunku znaczy wyrobić umiejętność życia i pracy komunistycznej”. („Nowa Szkoła”, nr. 5, 1960).

Do cechy partyjności — jako cechy naczelnej — przygotowywanej reformy, dochodzi — jak widzimy — dążenie do wiernego kopiowania wzorów szkolnictwa rosyjskiego w szkole polskiej pod rządami komunistycznymi.

Post scriptum. Już po złożeniu niniejszego artykułu nadeszły wiadomości o uchwałach plenum władz PZPR, poświęconego szkolnictwu. W myśl tych uchwał reforma szkolna, przekształcająca 7-klasową szkołę podstawową na 8-klasową, rozpocznie się w r. szk. 1963/64 i skończy się w r. 1967/68. Koszty reformy wyniosą 2,5 miliarda złotych. W zakresie bezpośrednich zmian programowych najważniejszą jest uchwała o skasowaniu i uki religii w szkołach i przeniesieniu jej poza obręb szkoły. Inną ważną uchwałą programową jest zalecenie „opracowania podręcznika, który wprowadzałby młodzież szkół licealnych w podstawowe problemy marksistowskiej filozofii i nauki o prawach rozwoju społecznego oraz etyki”. Dalsze zmiany programowe dotyczą zwiększenia liczby przedmiotów z zakresu przyrodznawstwa i matematyki, praktycznej nauki w

zakładach pracy, rozbudowy szkół, przysposobienia rolniczego, powiększenia i udoskonalenia kadry nauczycielskiej. Biuro Polityczne partii, które tę reformę przygotowało, kończy swój referat zaleceniem „fensywny walki ideologicznej przeciw obcym socjalizmowi poglądom ideowym i przesyleniu całego procesu kształcenia i wychowania socjalistyczną treścią ideową”. Najistotniejszą zmianą jest oczywiście ostateczna usunięcie nauki religii ze szkoły i zastąpienie jej wykładami marksizmu-leninizmu. Uchwała ta — chociaż nie jest niespodzianką — posiada w pewnym sensie znaczenie historyczne w dziejach naszego szkolnictwa. Po raz pierwszy w tych dziejach usunięto Bog z treści nauczania i z doktryny wychowawczej w szkole. Ulgę w świadomości tego przewrotu jest fakt, że usunięcia tego dokonał reżym obcy, nie posiadający upoważnienia narodu polskiego i narzucony Polsce przemocą. Eliminacja nauki religii ze szkoły nie pozostanie oczywiście bez wpływu na dalszy etap i tak już napędzonych stosunków między rządem komunistycznym a Kościołem. S.M.

KAZIMIERZ GLABISZ

Przemilczana przysługa

Hiszpania, naturalne zaplecze frontu atlantyckiego i wróg „numer 1” komunizmu, nie należy do Wspólnoty Atlantycznej, choć nikt nie kwestionuje, że jej dołączenie ułatwiłoby niebywale planowanie i wzmocniłoby poważnie siły tej wspólnoty. Opozycja kilku państw północnych, mająca bądź doktrynalne, bądź emocjonalne podłoże, uniemożliwia usunięcie tej anomalii.

Jak się zdaje, główne emocjonalne podłoże opozycji rządów i partii socjalistycznych leży w fakcie, że „caudillo” hiszpański obalił ongiś rządy socjalistyczno-komunistyczne.

Nikt nie zaprzeczy, że Franco współdziałał przez czas dłuższy z Hitlerem i że Falanga była hiszpańską odmianą faszyzmu. Ale nie może również ulegać wątpliwości, że ten sam gen. Franco jeszcze przed ostatnią wojną światową uchronił świat przed powstaniem komunistycznego przywództwa w zachodniej Europie, a podczas tej wojny swoją neutralistyczną polityką oszczędził mocarstwom anglosaskim wiele ofiar i trudności.

Pierwsza z tych przysług jest na ogół znana, ale, jako obecnie kłopotliwa, często przemilczana lub kwestionowana głośniejszym twierdzeniem, że nie komuniści, lecz socjaliści byliby ostatecznie Hiszpanią rządzą, gdyby Franco wojny domowej nie wywołał. Druga przysługa poszła w zapomnienie tym łatwiej, że jej szczegóły i możliwe skutki zostały ujawnione przez Niemców dopiero niedawno.

Gdy gdzieś w połowie sierpnia 1940 roku Hitler zaczął się wahać, czy przeprowadzić inwazję Wielkiej Brytanii, planowaną i przygotowywaną pod nazwą „Seelöwe”, główny jego doradca strategiczny, gen. Jodl, prawdopodobnie inspirowany przez admirała Raedera, podsunął mu, po raz pierwszy 13 sierpnia, koncepcję zdobycia Gibraltaru. Nieco później, na podstawie osobistego rozpoznania, dokonanego przez osławionego szefa wywiadu niemieckiego, admirała Canarisa, naczelne dowództwo „Wehrmachtu” przedstawiło Hitlerowi pierwszy zarys takiej operacji. Hitler zatwierdził ten projekt 24 sierpnia, ludząc się, zresztą aż do 9 grudnia, że uzyska zgodę gen. Franco, jeżeli nie na współdziałanie sił hiszpańskich, to przynajmniej na przepuszczenie sił niemieckich przez terytorium Hiszpanii.

Jak wiadomo, gen. Franco nie poszedł ani na jedno, ani na drugie mimo rosnących nacisków i osobistych interwencji Hitlera. Dzięki jego oporowi ta śmiała operacja, przygotowywana pod kryptonimem „Felix”, nie mogła dojść do skutku. Warto jednak zapoznać się z jej planowaniem i montowaniem.

Na podstawie zasadniczej zgody Hitlera naczelne dowództwo wojska

WOLNE od GŁA

Dostawa b. szybka. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

1 lb. SMALCU wieprzowego	
1 lb. BOCZKU w puszcze	
2 lbs. WIEPRZOWINY	37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego	
3 lbs. SCHABU wieprzowego	42/-
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar.	63/-
10 lb. Bananów	36/3
10 lb. Cytryn	35/-
10 lb. Pomarańcz	35/-
5 lb. Cytryn i 5 lb. Pomarańcz	35/6

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5.

(O.K.H.) już we wrześniu przystąpiło do opracowania wstępnych planów zdobycia twierdzy gibraltarskiej i do gromadzenia przeznaczonych do tego wojsk. Ich rdzeniem miała być specjalnie zestawiona dywizja szturmowa, tworzona w rejonie Besançon. Składała się ona z dowództwa 1. dywizji górskiej, trzybatalionowego 98. pułku piechoty górskiej, pięciobatalionowego pułku grenadierów „Gross Deutschland”, górskiego pułku artylerii, mieszanego pułku saperów, sześciu baterii rakietnic i t.d. Na dowódcę operacji wyznaczono gen. Küblera, podporządkowując mu, prócz wspomnianej dywizji, bardzo liczną artylerię korpusną, 2 eskadry lotnictwa współpracy i 2 dyony artylerii plot. W sumie miał on dysponować 70 działami lekkimi i 220 działami ciężkimi i najeźdźszymi, do kalibru 350 mm.

Prócz tych sił przeznaczonych do szturmowania samego Gibraltaru przy poparciu potężnego lotnictwa, przygotowano jeszcze do wkroczenia do Hiszpanii i ewentualnie także do Portugalii trzy dodatkowe dywizje, w tym 1 pancerną, które miałyby, wraz z siłami hiszpańskimi, zwalczać ewentualnie desanty brytyjskie. Naczelne dowództwo nad całością tych sił lądowych powierzył Hitler marszałkowi von Reichenau, który w kampanii wrześniowej jako dowódca najsilniejszej, 10. armii, odegrał doniosłą rolę. Dowództwo nad całością lotnictwa, mającego pójść do Hiszpanii, objął gen. von Richthofen. Jego armia powietrzna miała się składać z 8 grup „Stukasów”, 2 grup myśliwskich, 5 eskadr rozpoznawczych, 6 dyonów plot. i bliżej nieznaną ilość eskadr bombowych. Lotnictwo to miało nie tylko zniszczyć okręty brytyjskie, znajdujące się w Gibraltarze lub w jego pobliżu, ale także wspierać szturm oddziałów gen. Küblera. W razie potrzeby zostałyby oczywiście natychmiast wzmocnione. Natomiast udział niemieckich sił morskich miał być ograniczony do zaangażowania pewnej ilości okrętów podwodnych.

Jeszcze zanim wyszły ostateczne wytyczne Hitlera z 12 listopada, które nie przewidywały udziału sił hiszpańskich lub włoskich w zdobywaniu Gibraltaru, niemieckie oddziały piechoty, artylerii i saperów, przeznaczony do tej trudnej operacji, przeprowadzały niezwykle skrupulatne doświadczenia i ćwiczenia i strzelania wśród fortyfikacji Besançon i Belfort oraz skał w dolinach rzek Doubs i Loue. Doświadczenia te spowodowały duże straty wśród piechoty, ale dostarczyły sporo cennych nauk. Niezależnie od tego szkolono dowódców oddziałów i pododdziałów na olbrzymim stole plastycznym, odtwarzającym niemal wszystkie szczegóły gibraltarskiej skały i twierdzy. Równoległe szła pra-

(Dokończenie obok)

NA OKOŁO ŚWIATA

NOWA GWINEA CZY ZACHODNI IRAN?

Napisał Czesław Jeśman

ca rozpoznawcza specjalnych ekip w cywilnych ubraniach, prowadzona w sąsiedztwie Gibraltaru miejscowości hiszpańskich, La Linea i Algeciras. Choć praca tych ekip została, na rozkaz Hitlera, dopiero w drugiej połowie grudnia przerwana, dostarczyły one daleko wcześniej dużo cennego materiału informacyjnego, umożliwiającego stopniowe udoskonalanie planów przeprowadzenia szturm. Streszczenie szczegółów przedstawiłoby za daleko. Wystarczy bodaj wspomnieć o tym, że szturm miał być rozłożony na trzy fazy i kombinowany z krótkimi desantami poprzez obie zatoki, przy potężnym wsparciu artyleryjskim i lotniczym.

Nastrój wśród oddziałów, zestawionych zresztą z wyborowych żołnierzy, był podobno doskonały. Po ich sukcesach w Polsce i Francji łatwo w to uwierzyć. Tym bardziej, że żołnierze nie zdawali sobie sprawy z ogromnych trudności, związanych ze zdobywaniem stromej skały i podziemnych urządzeń. Zadanie ich było oczywiście trudne i musiałyby być opłacone dużymi stratami. Załoga Gibraltaru była oceniana na około 10.000 także doborowych żołnierzy, wspartych około 98 działami, w tym także armatami o kalibrze 380 mm, a chronionych nie tylko niezliczonymi schronami i kazamatami, ale także około 50 działami przeciwlotniczymi. Skała gibraltarska, sięgająca wysokości 425 metrów, była od północy i wschodu niemal pionowa i gładka i od strony La Linea chroniona przez pola minowe i inne przeszkody. Szturm musiałby się odbywać poprzez piaszczystą równinę, pozbawioną jakichkolwiek zasłon, lub poprzez zatoki. Ponadto istniała możliwość wsparcia obrońców przez okręty brytyjskie, o ile by lotnictwo niemieckie nie zdołało ich zniszczyć lub do wycofania się zmusić. Dowództwo niemieckie liczyło się także z bardzo twardego, prawdziwie brytyjskim oporem obrońców, ale pamiętało, że zdobyło by Belgię i Francję nie mniej potężne umocnienia, i liczyło na skuteczność ognia artylerii, mogącej ostrzeliwać Gibraltar zarówno od północy jak od zachodu.

Przygotowania prowadzono z nieślabnącym rozmachem, gdy 12 grudnia Hitler ostatecznie nakazał ich „tymczasowo” przerwanie.

Czy w razie zgody gen. Franco na przepuszczenie wojsk niemieckich szturm na Gibraltar zostałby uwięziony powodzeniem? Prawdopodobnie tak, choć niewątpliwie kosztem bardzo dużych strat. Wszystkie przemawia za tym, że Londyn liczył się wówczas, jeżeli nie z całkowitą utratą tej kluczowej bazy-twierdzy, to w każdym razie z niemożnością korzystania z jej portu i lotniska, gdyby Niemcom udało się usadowić na szczycie skały. Wprawdzie obrońcy doskonale zaopatrzonej twierdzy mogliby się długo bronić w podziemnych kazamatach i sztolniach, ale wobec zdecydowanej przewagi artyleryjskiej i lotniczej Niemców chyba nie byłoby zdolni do ponownego oczyszczenia skały i do przeszkodzenia niemieckim okrętom podwodnym w korzystaniu z portowych urządzeń.

Jakby się były potoczyły wypadki, gdyby Niemcom udało się stworzyć bazę dla swoich okrętów podwodnych i samolotów w Gibraltarze lub w jakimś innym punkcie śródziemnomorskiego wybrzeża Hiszpanii, można oczywiście tylko zgadywać. Wydaje się jednak, że w takim wypadku zaopatrywanie Malty stałoby się niemal niemożliwe. Zwłaszcza, gdyby Hiszpania udostępniła Niemcom także swoje porty po afrykańskiej stronie cieśniny gibraltarskiej. Morze Śródziemne byłoby wówczas przez Niemców i Włochów całkowicie opanowane i Malta, o ileby w ogóle nie padła, nie mogłaby tak skutecznie paraliżować zaopatrywania wojsk „osi” w Afryce, jak paraliżowała. Przebieg kampanii afrykańskich byłby wtedy prawdopodobnie inny, a byłby z pewnością inny,

gdyby Hiszpania, która wówczas miała 900.000 ludzi w 43 dywizjach pod bronią, aktywnie po stronie „osi” wystąpiła. Jej wystąpienie nie uchroniłoby wprawdzie Niemiec przed ostateczną klęską, ale z pewnością dałoby się mocarstwom anglosaskim poważnie we znaki i, być może, zmusiłoby je do atakowania „miękkiego podbrzusza Europy” nie przez Maroko, Alger i Włochy, lecz przez półwysep iberyjski. Również „bitwa o Atlantyk” mogłaby mieć jeszcze bardziej dramatyczny przebieg, gdyby Niemcy usadowili się, choćby tylko przejściowo, na wyspach Kanaryjskich i w hiszpańskich koloniach na zachodnim wybrzeżu Afryki, o hiszpańskiej Galicji nie mówiąc.

Tak czy inaczej zapominanie o przysługach, jaką wyświadczył Franco Zachodowi stłumieniem niemieckich planów „Felixa”, jest dowodem bądź niewdzięczności, bądź braku obiektywizmu historycznego tych, którzy ówczesne zagrożenie Gibraltaru przemilczają, a jedynie przypominają, że Hiszpanie do niedawna domagali się zwrotu tego bastionu, odebranego im przez Nelsona we wrześniu 1782 roku.

Zaslugi generała Franco nie przekreśla fakt, że oparł się on żądaniom Hitlera nie przez sympatię dla mocarstw anglosaskich, lecz jedynie przez świadomość, że skrwawiona i zrujnowana wojną domową Hiszpania potrzebuje pokoju i jeszcze raz pokoju.

Kazimierz Głabisz

Po raz pierwszy widziałem mieszkańca Nowej Gwinei w Rzymie, w poselstwie australijskim. A właściwie nie był to mieszkaniec ale kilkunastoletnia dziewczyna krwi mieszanej. Ojcem jej był Grek, kupiec z Rabaul, zatechłej dziury w niezabawnym egzotyku tych szerokości geograficznych a matką Papiuską z Nowej Gwinei. Dziewczyna była bardzo inteligentna i przyjechała do Rzymu na dość niezwykłe studia. Ojciec, zamożny człowiek, nie zamierzał jej kształcić ani na sekretarkę ani na pielęgniarkę. Córkę wysłał na naukę filologii. „Papa jest bardzo wykształcony — tłumaczyła mi — czyta Homera i Arystofanesa do poduszki. Po drugiej półbutelce Haig & Haig. I koniecznie chce żebym przyniosła zaszczyt i jego rodzinie i pobratymcom mojej mamy. Mama umarła kiedy byłam całkiem małą i nie pamiętam jej. Nigdy nie nosiła żadnej sukni i nie umiała siedzieć na krześle. Ale mnie to całkiem nie przejmowało. Wychowały mnie siostry w Rabaul i chociaż były dobre dla mnie bardzo żałuję, że nie znałam mamy, mimo że była „z lasu” — strictly bush — to przecież nic nie szkodzi...”

Dalej dowiedziałem się, że w Australii moja rozmówczyni nie mogłaby uczęszczać na uniwersytet ze względu na „mieszana krew”. Do Aten ojciec nie posłał jej bo nie mówiła po grecku. Wobec tego przyjechała do Rzymu gdzie „mieszana krew” nie ma większego znaczenia. Wolałaby do Londynu ale tam, podobno, niechętnie odnoszą się do kolorowych. Co ja o tym myślę? W Rzymie podoba się jej bardzo.

O swojej „mieszanej krwi” paniąka mówiła spokojnie i rzeczowo.

Ale paniąka z Nowej Gwinei, nawet nie poddana ale tylko „podopieczna” Australii — (protected person) — nie widziała możliwości znalezienia dobrej strony swojego, jak się jej zdawało, defektu. Podobnie jak ze szerokością ludzi bardzo samotnych i całkiem niewinnych nie mogła odżalować, że była bardzo szpetna. Była to wierutna nieprawda. Była, wprost przeciwnie, bardzo pociągająca. Istotnie, uroda jej nie odpowiadała konwencjom europejskim czy azjatyckim. Ani nawet afrykańskim. Miała śliczną, smukłą i proporcjonalną sylwetkę, piękne brunatne oczy i faliste czarne włosy, ale rysy jej twarzy były naszkicowane podwójną kreską. Nie jakoby miała zbyt pełne wargi czy skośne oczy, czy szerokie kości twarzy. Nie: kanon był europejski tylko nieskończenie bardziej prymitywny, i zgrubiał. To samo i całkiem inaczej jednocześnie. Koloryt skóry był też zastanawiający. To nie był brąz czy czerń czy ciemnozłoty aksamit. Raczej ściemnienie, takie jakie się widziało na twarzach bardzo starych i bardzo biednych chłopów białoruskich, którzy całe życie spędzili na wietrze, deszczu i słońcu, przy złym odżywianiu i w chłodnych, zadymionych chatkach.

„Pan tylko tak mówi — była całkiem sceptyczna — jestem okropnie brzydka — awfully ugly — a zresztą czy widział pan fotografie krewnych mojej mamy, tych z lasu? Ładni, co?”

Tu miała rację. Mieszkańcy-autochtoni tej drugiej, największej na kuli ziemskiej wyspy są potwornej szpetoty. I właśnie szpetoty „europejskiej”. Niektóre szpetoty wyglądają zdecydowanie semicko. Inne mogłyby, po odbarwieniu, osiąść pod Młocinami czy koło Inowrocławia na drobnych gospodarstwach, przedkolchoznych „minionej” okolicy. Grube rysy twarzy, niezgrabne ciała na chudych nogach, i ze wzdętymi brzuchami, rozplaszczone nosy, krótkie karki, zmierzwiłone włosy. O ich językach i rasowych filiacjach wiadomo bardzo mało. Tyle iż w samej tylko zachodniej części zarządzanej przez Holandię a pożądaną przez Indonezję, na 700 tysięcy tubylców naliczono coś 450 narcezy, zasadniczo różniących się między sobą. Podobny chaos i rozdrobnienie ras. W najogólniejszym zarysie jest ich trzy, melanezyjska, papuaska i negroicka. Ale co to dokładnie znaczy etnografia przerezonnie nam nie mówi. Nie wiadomo skąd mieszkańcy Nowej Gwinei przybyli, jak należy tłumaczyć ich dziwne przewartwiania. Jedno jest pewne iż dziś, na początku drugiej połowy XX wieku znajdują się — tam gdzie żyją jeszcze w stanie niewinności, czyli bez styku z nowoczesnością — na poziomie rozwojowym epoki kamienia łupanego. Prymitywne zupełnie i absolutny. Kraj jest w gruncie rzeczy zupełnie niezbadany. Trzon jego stanowią olbrzymie skłębione masyw górskie o szczytach dochodzących do 6 tysięcy metrów. Roślinność niezwykle bujna. Deszcz pada cały czas. Podczas II wojny światowej Japończycy bili się z Australijskimi na kilku d-kinach wyspy. Bodajże przesunięcia w terenie nie były większe aniżeli we Flandrii podczas pierwszej światówki. I takie same błoty. Tylko że nie było pod Ypres powietrza przegniłej cieplarni, ludożerców i zakażeń krwi od zadrasniecia żdźbłem trawy. No, a co do pijawek lądowych, kleszczy i innych pasożytów to na równinach belgijskich były one podczas wojny w stanie utajonym: czekały na nastanie pokoju i napływ turystów. Na Nowej Gwinei było inaczej. Straty w ludziach były tam najwyższe podczas kampanii japońsko-australjsko-amerykańskiej w latach 1942-1945 jakie znają dzieje wojskowości. Opodal stoczono bitwę na Morzu Koralowym. Był to punkt przelomowy walk na Oce-

anie Spokojnym i pierwsze starcie na morzu podczas którego przeciwnicy nie widzieli się nawzajem, walono w siebie samolotami startującymi z lotniskowców ukrywających się za horyzontem.

Przed kilku tygodniami Sukarno, prezydent Indonezji, zapowiedział iż Zachodnia Nowa Gwinea jeszcze w ciągu bieżącego roku „połączy się z matczyną”. Holendrzy siedzą tam w chwili obecnej i bardzo chętnie wynieśli by się, gdyby np. Organizacja Narodów Zjednoczonych przejęła od nich kłopotliwe terytorium. Ale Holendrzy są zdecydowani nie oddać „swojej” części ponurej wyspy rządowi z Dżakarty. Sukarno twierdzi, iż Holendrzy oszukują: traktat kończący panowanie holenderskie na wyspach Indonezji przewidywał przekazanie miejscowym nacjonalistom suwerenności nad „Wyspami Indii Wschodnich”. Tymczasem Holendrzy twierdzą, że „Iran”, jak Nową Gwineję nazywają wszyscy Malaje, nie był, bo nie mógł być, włączony do konwencji ponieważ, mimo geograficznego sąsiedztwa, nie go nie łączyło i nie łączy z Indonezją. Ale Holendrzy nie nie wspominają o tym, iż za czasów ich okupacji Jawy i wysp przyległych, Nowa Gwinea podlegała ich generalnemu gubernatorowi rezydującemu w Dżakarcie, niesłusznie wówczas zwanej Batawią. Sukarno więc ma pewne podstawy prawne do uzasadnienia swoich pretensji.

Sowieciarze wmięszali się do sporu z radosnym wrzaskiem. Niedawno Mikołaj zapowiedział na przyjęciu w ambasadzie indonezyjskiej w Moskwie iż, naturalnie, Związek Sowiecki poprze energicznie słuszne decyzje „ludu iriańskiego” do połączenia z krajem ojczystym. Znacząco komunistki australijskiej jednocześnie zaczęły nazywać w swoich wydawnictwach australijską część Nowej Gwinei „Wschodnim Iranem”. Dżakarta tymczasem milczy o tym i raczej przeciwnie Subadrio, indonezyjski minister spraw zagranicznych, niedawno bardzo przychylnie wyrażał się o Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Znosi się więc na jeszcze jedną międzynarodową sowiecką prowokację. Bo też państwa zachodnie tak bardzo czyste sumienia nie mają w sprawie Nowej Gwinei, tak wschodniej jak i zachodniej.

Wyspę „odkrył” Hiszpanie w XVI w., i dość naturalnie pomieszała ją z częścią kontynentu afrykańskiego. Po tym bardzo długo nie. Tubylcy zniechęcająco działali na nielicznych Europejczyków i Malajów: zjadali tych jacy odważali się lądować na złowrogich wybrzeżach. Złota nie było, goździków nie było i niewolników nie było. Nie było po co pchać się na Nową Gwineę. W osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia wyspa została, na mapie, podzielona pomiędzy Wielką Brytanię, Niemcy i Holandię. Bismarck był wiekły. Oskarżał żydowskich armatorów z Hamburga, największych patriotów wilhelmskiej Rzeszy, o namówienie historycznego suwerena na jeszcze jedną zamorską awanturę na której zamierzali się obłowić. Tak też się stało. Z niemieckiego panowania pozostały tylko dość cenne znaczki pocztowe i wernopoddańcze Hohenzollernowskie nazwy tzw. rajskich ptaków niezwykle ozdobnych pereł ornitologii, zamieszkujących niedostępne szczyty nowogwinejskie. Anglicy od samego początku administrację swojej części wyspy przekazali Australii. Po 1918-tym roku doszła do tego część niemiecka.

Na Nowej Gwinei prymitywny wieku XX natknęły się na prymitywny wieku kamiennego. Tubylcy nie potrzebowali przeszkolenia kolonialnego dla rozbudzenia w sobie najdzikszych instynktów. Po drugiej wojnie światowej rząd australijski zmienił politykę. Rozpoczęto dzikowskie leczyć, uczyć i chrzczyć, kiedy i gdzie się dało. Jeszcze zbyt wcześnie na jakiegokolwiek procesta co do skutków zmiany serca rządu Rzeczypospolitej Australijskiej z Canberra. Jedno z drugim na około 1.5 miliona ludzi na Nowej Gwinei około 50 tysięcy białych, złotych, brązowych i brudno-czekoladowych należy do wieku XX-tego. Trochę to za mało by rezerwat czasów przedhistorycznych stał się przedmiotem szantażów Nikity Sergejewicza i prestiżowych rozgrywek skądinąd starożytnych i cywilizowanych narodów. Mam tu oczywiście na myśli tak Holandię jak i Indonezję. A wreszcie nie da się zaprzeczyć iż ze strategicznego punktu widzenia Nowa Gwinea jest obronnym przedpoziem Australii. Mało to zachęcająca perspektywa.

Nie na temat. Co do bólu w sprawie Zambezji, Rodezji i Iwngorodu odpowiem p. J. P.H. jak mi „odpuści” więcej miejsca. Ma rację zresztą.

KRONIKA WOJSKOWA

KONGO. — Mimo zbliżenia Leopoldville (Kasabubu) i mianowany ostatnio generałem Mobutu i Elisabethville (Czombe), zabiegów ONZ oraz obecności około 17.000 żołnierzy 13 mniej lub więcej neutralnych państw — sytuacja tego nieszczęśliwego kraju pogarsza się niemal z każdym tygodniem. Niebezpieczny Lumumba został wprawdzie 16 stycznia przewieziony z bardzo niepewnego obozu wojskowego Thysville do bezpieczniejszego więzienia w Katandze, ale jego zwolennicy, którzy opanowali zupełnie prowincję wschodnią Stanleyville oraz, dzięki poparciu wojowniczego szczerpu Baluba, północną część Katangi z miastem Manono, otrzymują transportami powietrznymi stopniowo zwiększającą pomoc sprzętową Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Terroryzują oni coraz brutalniej pozostałą na miejscu białą ludność oraz tubylców podejrzanych o współpracę z Zachodem. Ponieważ wojska ONZ na ogół zachowują się biernie, Belgia przerzuciła do jej protektoratu Ruanda-Urundi rzekomo aż trzy bataliony spadochronowe, które mają interweniować, o ile ten terror w najbliższym czasie nie ustanie. Równocześnie Czombe, dyktator Katangi, postanowił utworzyć Legię Cudzoziemską w sile 1.000 ludzi, mających otrzymywać po 140 funtów miesięcznie, a gen. Mobutu zakontraktował około 100 oficerów belgijskich, którzy mają zaprowadzić ład w jego słabo wyszkolonych i mocno niepewnych

wojskach, liczących rzekomo 25.000 ludzi.

Prestiż wojsk ONZ, od początku niezbyt duży, zanikł zupełnie. Nie tylko dlatego, że obie strony domagają się ich odejścia, ale także dlatego, że ich postawa przeważnie była i pozostała chwelnia lub bierna. Zmiana na stanowisku ich naczelnego wodza, na którym chorowicie szwedzkiego generała Horna zastąpił irlandzki generał Mac Keown, niewiele zmieniła. Sytuacja pogorszy się jeszcze bardziej, gdy odejdą wojska Maroka, Tunisu, Indonezji, Gwinei i Egiptu.

Wówczas tym łatwiej dojść może do otwartej wojny domowej. W sumie w wojsku ONZ było 16.179 wojsk liniowych, w tym zaledwie 2.077 Europejczyków, natomiast 4.200 żołnierzy z państw o wyraźnym antyzachodnim nastawieniu. Cyfra ta nie obejmuje oddziałów administracyjnych, które pochodzą z 15 państw i liczą w sumie 1.903 żołnierzy. SUDAN. Rządząca tym krajem junta wojskowa pod przewodem gen. Abbouda kolaboruje coraz bardziej nie tylko z Nasserem, ale, jak się zdaje, także z blokiem komunistycznym, który sprzedaje i częściowo dostarcza jej bezpłatnie broń i sprzęt wojskowy.

ETIOPIA. Podjęty w połowie grudnia zamach stanu został krwawo stłumiony przez wojska liniowe pod dowództwem gen. Mangasza i gen. Kebede, najwyższych dostojników wojskowych. Podczas walk w samej Adis Abebie poległo 350. a rannych było około 800 osób. Na czele spiskowców, którzy sterroryzowali następcę tronu, stał dowódca gwardii królewskiej, gen. Manghistou Newye, jego brat, gen. Germame Newye, gubernator Gigiga, szef policji, gen. Dibu, oraz szef bezpieczeństwa płk. Worqineh. Żaden z nich nie uszedł. Zostali bądź powieszeni, bądź zastrzeleni w walce.

MALI. F. Modibo Keita, zażądał w połowie stycznia wycofania sił i baz francuskich z obszaru obu tych republik. Wynikiem tego postulat było jednym z następstw konferencji sześciu państw afrykańskich w Maroku, podczas której atakowano „zbyt kompromisową” politykę rządu tej republiki.

NIGERIA. Choć niedawno zawarty pakt brytyjsko-nigerski nie przewiduje jakiegokolwiek baz czy wojsk brytyjskich na obszarze Nigerii, lecz tylko prawo korzystania z lotnisk przez przelatujące samoloty brytyjskie, rozagitowana studenteria w Lagos urządziła gwałtowne demonstracje protestacyjne, próbując zdemolować gmach parlamentu. Kage.

Niedoścignionej jakości w ŚWIECIE

ORYGINALNE

wyroby firmy

J. A.

BACZEWSKI

Lwów 1782 Wiedeń

Jarzębiak

Jarzębinka

Krupnik

Malinowa

Pierła

Starka

Souverein

Tea Rum

Wiśniak

Wiśniówka

Żubrówka

Poleca:

ZDUN & Co. Ltd.

9 LENTHALL PLACE

London, S.W.7. Tel. FRE 5808



WYSTAWA OBRAZÓW

ALDO BORGONZONI

i RENZO PADOVAN

do dnia 25 lutego 1961

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

PRZEGLĄD SPORTOWY

W Europie zima w Australii upały

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ZAKOPANEGO

W dalszym ciągu mistrzostw rozegrano dwa biegi oraz konkurs skoków na średniej Krokwi.

Kobiety pobięły na 10 km. Wygrała znowu Biegunówna i to z największą łatwością, bijąc następną zawodniczkę o przeszło 2 minuty. Wyniki: 1. Biegunówna 42.12,0, 2. Peksa-Czerniawska 44.19,0, 3. Krzeptowska 44.50,0, 4. Daniel 45.17,2, 5. Legierska 45.36,8.

Bieg mężczyzn na 30 km zakończył się zwycięstwem faworyta Figury w czasie 1.47,16. 2. Furtak 1.49,10, 3. Mateja 1.50,45, 4. Czerniawski 1.50,48, 5. Krzeptowski 1.51,01, Rysula nie startował, bo na ogół woli biegać tylko na 15 lub 18 km.

W skokach zupełnie niespodziewanie zwycięstwo przypadło Niemcowi Pascholdowi (NRD), który rozłożył wszystkich polskich skoczków, choć nie zalicza się do ekstraklasy. Brak było Tajnara, a reszta krajowych specjalistów stawiała się w komplecie i dlatego zwycięstwo gościa było bolesne. Wyniki: 1. Paschold, skoki 62 i 61,5 m, nota 219,9, 2. Witke, 60 i 62, nota 217, 3. Łaciak 60,5 i 61, nota 215.

Natychmiast po zakończeniu konkursu nastąpiło nieoficjalne otwarcie wielkiej Krokwi, którą specjalnie przebudowano na mistrzostwa Europy w roku przyszłym. Pierwszy skok należał się Staszko Marusarzowi, zwanemu „Dziadkiem”, byłemu wicemistrzowi świata. Niestety Marusarz choruje na żółdki i skakać nie mógł. Zastąpił go mniej sławny Jan Kula. Po nim skakali inni. Skoki obracali się w granicach 75 metrów. Bryjak skoczył 82 metry, ale upadł.

Konstruktor skoczni inż. Muniak uważa, że na nowej Krokwi będzie można bezpiecznie skakać do 102 metrów. Pozwala na to profil skoczni. Wszyscy zawodnicy byli wprost zachwyceni nowym obiektem. Skoki są łatwe, bo skoczni dają duży opór powietrza przy wzbiciu i pozwalała na wielkie i bezpieczne wychylenia.

Francuz Perillat, głośny zjazdowiec, osiągnął już w tym roku wiele sukcesów. Ostatnio wygrał znowu kombinację alpejską (zjazd i slalom) w Kitzbuehel.

W Hokejowych Mistrzostwach Świata Polska grać będzie w drugiej grupie i może walczyć tylko o 9-te miejsce. 8 drużyn narodowych (Kanada, USA, ZSRR, Czechy, Szwecja, Finlandia oraz zwycięzcy meczów NRF — Szwajcaria i NRD — Norwegia) zaliczone do grupy pierwszej i tylko te kraje mają szansę na mistrzostwo.

Mistrzami Polski w Tenisie Stołowym w tym roku zostali: single panów: Z. Caliński, single pań: C. Noworyta, gra podwójna panów: Caliński — Kusiniński, gra podwójna pań: Szmidtówna — Noworyta, gra mieszana: Szmidtówna — Kusinińska. Polska wysłała ekipę na mistrzostwa świata do Pekinu, ale bez szans na sukcesy.

Lekkoatleci startowali w hali Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i osiągnęli szereg dobrych wyników. Krzesiński i Zaglaniczny przeszli 4,40 w tydzie, Sosgórnik pchnął kulą 17,47, a Rusińska 14,50. Wreszcie sztafeta męska Zawiszy (Bydgoszcz) przebiegła 3 x 800 metrów w czasie 5,56,3. Wszystkie 4-ry wyniki są nowymi rekordami Polski. 80 m przez płotki wygrał niespodziewanie 18-letni Waligóra w czasie 10,9.

W Stanach Zjednoczonych odbywają się ciagle meetingi w halach. Ostatnio O'Brien pchnął kulą 19,24, Boston skoczył w dal 7,87, a Rudolph przebiegła 60 jardów w 6,1.

Koszykarze walczyli nadal o mistrzostwo. Po rozegraniu połowy meczów w tabeli ekstraklasy prowadzi Śląsk (Wrocław), przed Lechem (Poznań), Legią (Warszawa) i Wisłą (Kraków) — wszyscy po 9 pkt.

TENISOWE MISTRZOSTWA AUSTRALII

Podczas gdy w Europie jest zima a we wschodniej jej części trzyma porządek mróz, przez Australię przechodzi fala upałów, niespotykana nawet w tamtym klimacie. W Sydney na kortach zanotowano 125 stopni Fahrenheita (ponad 50 C) i nawet widzowie mdleli na trybunach. Upał ten wykończył zupełnie pozostałych dwóch Europejczyków, którzy łatwo przegrali swe ćwierć-finały singla. Sangster (Anglia) został pokonany przez niezna-

nego Stolle 6:3, 6:4, 6:3, a Kuhnke (Niemcy) odszedł do szatni odprawiony przez średniaka Phillips-Moore 5:7, 6:3, 6:2, 6:3. Pozostałe ćwierć-finały wygrali łatwo Laver i Emerson. Cztery Australijczycy w półfinałach! Rozegrano je następnego dnia. Emerson i Laver wygrali je w trzech setach i spotkali się w finale. W finale niespodziewanie zwyciężył Emerson 1:6, 6:3, 7:5, 6:4.

W singlu pań do finału doszły ubiegłoroczne przeciwniczki, 18-letnie Australijki Lehane i Smith. Miss Smith powtórzyła swój zeszłoroczny sukces bijąc Miss Lehane 6:1, 6:4.

W grach podwójnych walki finałowe miały także charakter czysto wewnętrzny. Laver i Mark wygrali po raz trzeci z rzędu, bijąc Emersona i Mulligana 6:3, 7:5, 3:6, 9:11, 6:2. Wśród kobiet tryumfowały Reitano i Smith, które pobiły Lehane i Hawton 6:4, 3:6, 7:5.

Są to najslabsze mistrzostwa Australii od lat. Udział graczy zagranicznych był minimalny a ci co grali, nie reprezentowali wysokiej klasy.

LEKKOATLECI W NOWEJ ZELANDII

W czasie pierwszego z sześciu wielkich megingów doszło do rewanzu za Rzym w biegu na 880 jardów. Zmierzyli się: Snell, Moens i Kerr (w tej kolejności skończyli bieg na 800 m na olimpiadzie). Znowu wygrał Snell dzięki morderczemu finiszowi. Drugi przyszedł Kerr, trzeci młody N. Zealandczyk Philpott a dopiero czwarty Moens. Czas zwycięzcy 1.49,0 doskonale, bo bieżnia była trawiasta.

W biegu na 1,500 m najlepszy średniodystansowiec USA Burleson pobił z mistrzem olimpijskim na 5 km Halbergiem i zwyciężył o centymetry w czasie 3.47,4 (wynik słaby).

HARRY WYGRYWA APELACJĘ

Sprinterowi niemieckiemu zmniejszono karę zawieszenia z jednego roku do 4-miesięcy. Został oczyszczony z zarzutu brania pieniędzy a zmniejszona kara dotyczy tylko obrazy działaczy sportowych.

J. Garliński

POLACY W SPORCIE FRANCUSKIM

Czytelnika sprawozdań sportowych we francuskiej prasie uderza ilość nazwisk polskich wśród czołowych atletów Francji. Biorąc pod uwagę, że liczebnie emigracja polska stanowi około jeden procent ogółu ludności, jej czynny udział w sporcie jest nieproporcjonalnie wysoki i bez porównania wyższy aniżeli w innych krajach. Świadczy to pochwlebnie o wartościach fizycznych i moralnych synów naszej Polonii a równocześnie dowodzi o sprzyjających warunkach, wytworzonych w środowisku osiedlenia. Ponadto jest też sport dostępną dla wielu odskoczników do kariery życiowej, pozwala na awans społeczny a przede wszystkim i to w dużym stopniu poprawia sytuację materialną. Od popularności tej lub innej dziedziny sportu wśród młodzieży polonijnej, a również od jej strony czysto utylitarnej, zależał udział w nim emigracji. Dlatego np. w piłce nożnej około 20 proc. zawodników w obu ligach jest polskiego pochodzenia, tak samo mamy Polaków wśród czołowych kolarzy, ale znacznie mniej w boksie. Wachlarz zainteresowań nie ogranicza się jedynie do sportów dających większe możliwości kariery życiowej, bo nawet w koszykówce wybili się Polacy czego dowodem klub z górniczej miejscowości Denain zdobywający puchar Francji, a wielki sukces Michała Jazego w Rzymie, świadczy że królowa sportów lekka atletyka stała się atrakcyjną siłą, przyciągającą naszą młodzież emigracyjną.

Dzięki igrzyskom olimpijskim lekkoatletyka wysunęła się na czoło zainteresowań i dlatego najlepszym sportowcem Francji w roku 1960 uznano Michała Jazego, aczkolwiek w Rzymie zdobył on jedynie srebrny medal. Dyskobol Paluziński oraz młotczak Karpiniński i Melerowicz wchodzą również do czołowej klasy francuskich zawodników.

W sporcie kolarskim zajmują Polacy od dawna wysoką pozycję i wystarczy przypomnieć sukcesy Klubińskiego i mistrza Francji na szosie Marcelaka, osiągnięte zaraz po wojnie. Wygranie przez Walkowiaka w 1957 tour de France, było największym tryumfem emigracyjnego kolarza, co odbiło się głośnym echem w całej prasie światowej. Na każdym kroku spotykamy nazwiska polskie wśród elity kolarskiej i nie sposób wymienić wszystkich, dlatego ograniczę się tylko do najwybitniejszych. Jan Cieliczka, senior kolarzy i zwycięzca trudnego biegu Bordeaux — Paryż, Jan Stabliński — mistrz Francji na szosie, Stanisław Bober, Stefan Lach, Henryk Sitek oraz najpopularniejszy ze wszystkich Jan Traczyk. Graczyk uzyskał niedawno na-

MARYA KASTERKA

O Elizie Orzeszkowej

URODZIŁA się 25 maja wieczorem, prawie w nocy. To wiemy na pewno. Ale którego roku? Bardzo długo podawano datę 1842, którą zresztą i sama Orzeszkowa podaje w swych wspomnieniach autobiograficznych, drukowanych w różnych czasopiśmiech po jej śmierci. A że pisała we w wieku, w którym kobiety nie bardzo myślą o odmladzeniu się, więc data wydawała się pewna, bo ostatecznie Orzeszkowa musiała znać najlepiej datę swych urodzin. Aliści jeden z ostatnich, jeśli nie ostatni — biograf Orzeszkowej, K.L. Krzewski, podał w swoim szkicu o „Ziuni Pawłowskiej“ — tak nazywano autorkę w jej rodzinie — metrykę, która brzmi następująco:

„Roku pańskiego tysiącznego ośmsetnego czterdziestego pierwszego miesiąca czerwca dwudziestego dnia w Kamieńskim Rzymsko-Katolickim Kościele ochrzczono niemowlę z samej wody imieniem Elżbieta od W. I.X. Onufrego Malejewskiego, administratora tegoż kościoła. Urodzonych Benedykta i Franciszki z Kamińskich Pawłowskich ślubnych małżonków córka roku tysiącznego ośmsetnego czterdziestego pierwszego miesiąca maja dwudziestego piątego dnia w wieczór w tejże parafii; we dworze Miłkowszczyźnie narodzona. Trzymali do chrztu urodzony Józef Sokołowski z J. W. Anną Kirkiłową, dworzaniówną b. Dworu Polskiego“. Miłkowszczyzna — to duża wieś położona o 6 mil od Grodna, posiadała kaplicę katolicką i stację pocztową.

Która z tych dat jest prawdziwą? Krzewski pisze, że przyjmuje datę metryki, a to dlatego, że „autentyczne dokumenty są pewniejsze od pamięci ludzkiej“. Trzeba przyznać, że znalazł rozwiązanie kwestii bardzo eleganckie.

Inny akt tegoż kościoła mówi nam, że: „Roku Pańskiego 1843 miesiąca listopada szesnastego dnia w Miłkowszczyźnie umarł prezydent sądu powiatowego grodzieńskiego, Benedykt Pawłowski, z paraliżu, opatrzony tylko św. olejami. Pozostałej wdowy Franciszki z Kamińskich ślubny małżonek, parafianin kościoła Kamińskiego, mający lat 50. Zostawił po sobie córek dwie: Klementynę i Elżbietę“.

Benedykt Pawłowski pochodził z Pińczyczyzny, na Litwę się przeniósł dopiero w 1816. W 1817 był adwokatem przy grodzieńskiej Izbie Cywilnej, w 1829 — sekretarzem gubernialnym, a w 1841 został z wyboru szlachty prezesem sądu grodzieńskiego. Był człowiekiem ocytanym i posiadał dość dużą bibliotekę, lecz oczywiście nie mógł mieć żadnego wpływu na przyszłą autorkę.

Wychowywała ją matka, młoda wdowa (wyszła z żoną w 1837). babcia, wdowa po oficerze wojsk napoleońskich, która pamiętała dwór i czasy króla Stanisława Augusta i lubiła o tym wnućce opowiadać. Wychowanie to było głęboko patriotyczne i zostawiło ślad na całe życie. Dziecko było bardzo rozwinięte, czytało ogromnie wiele.

Potem przyjdą lata młodzieńcze, wczesne wyjście z żoną zamożnego ale o wiele starszego od Ziuni Piotra Orzeszki. Ale dopiero po powstaniu, w którym brała czynny udział, zacznie się życie literackie Elizy. Co do życia osobistego, to w dojrzałym już wieku, po śmierci pierwszego męża, z którym zresztą rozstała się po powstaniu (małżeństwo było niedobre), wyszła z żoną za Stanisława Zahorskiego, adwokata grodzieńskiego, którego bardzo kochała i po którego stracie głęboko bolała. Pomimo wyjazdów nawet i za granicę, życie Orzeszkowej upływa w Grodnie, które w jej powieściach i nowelach nosi nazwę „Ongrodu“.

Zdarza się nieraz w życiu autorów, że jakieś wielkie przeżycia młodości znaczą ich duchowo na zawsze i trudno im się „wyplątać“ z pod tego wpływu. Tak naznaczyło Elizę Orzeszkową powstanie 1863, tak naznaczyły wielu pisarzy polskich wojna 1939-45 i okupacja niemiecka.

Gdy Orzeszkowa zaczyna pisać, w literaturze polskiej panuje moda politywizmu, spraw ludowych i socjalnych. Modzie tej ulegnie nawet Sienkiewicz w swych początkach literackich. Poza tym, żyjąc na wsi, miała Orzeszkowa możność obserwowania życia i zwyczajów ludu. Jest cechą charakterystyczną wielu — powie-działabym: większości — poczynających pisarzy, że ulegają najpierw modnym prądom, a później dopiero wyrabiają sobie własną twórczość i własną sylwetę.

Tak było i z Orzeszkową. Zaczęła od modnych wówczas tematów: tężewy pogląd na życie, praca organiczna, sprawy społeczne, precz z romantyzmem, problemat kobiecej, postę-

potęga wiedzy itd. Tą drogą idą jej pierwsze utwory jak: Z lat głodnych (1866), Pan Graba (1872), Pierwotnik, Na chnie sumienia (1873), Marta (1873), Pamiętnik Waclawy, Maria, Eli Makower (1875), Meir Ezołowicz (1878), W klatce. Czuć tu jeszcze nieraz nieopanowanie tematu i formy wyrażania swych poglądów, razi często rozwlekłość, czasem naiwność, stwarzającą sytuację i efekty zbyt nieprawdopodobne lub naciąga-

ne, jak to ma miejsce n.p. w „Marcie“.

Jeśli wymieniam specjalnie tę powieść „początkującą“ Orzeszkowej, to dlatego, że przedrukowała ją z wielkim hałasem komunistyczna „Przyjaciółka“ warszawska i nawet ogłosiła ankietę w tej sprawie. Jak wynika z pism komunistycznych, Orzeszkowa była przed czasem komunistką i tylko nie miała szczęścia znać bolszewików. Tymczasem Orzeszkowa, która widziała po powstaniu 1863 i konfiskatach rosyjskich w Polsce mnóstwo kobiet wyrzuconych ze swych domów na bruk i nie przygotowanych do pracy, chciała po prostu przekazać im konieczność posiadania jakiegokolwiek, choćby najskromniejszego fachu. Odpowiedzą mi na to, że mąż Marty nie umiera w powstaniu, ale z powodu choroby. Oczywiście. Bo gdyby umarł czy poległ w powstaniu, ówczesna cenzura nigdy nie pozwoliłaby na druk powieści, tak jak nigdy nie pozwoliłaby dzisiaj warszawska cenzura na druk powieści o powolnym konaniu jakiejś Marty w łagrze.

Szczegół ciekawy. Orzeszkowa, zatrwożona, aby jej nie posadzono o odrywanie kobiet od ich rodzinnych obowiązków i domowego ogniska, napisała swą powieść „Marię“, gdzie właśnie — jak trafnie zauważa Wilhelm Feldman — nawołuje do strzeżenia ogniska domowego. I drugi szczegół ciekawy, ale bardzo częsty u pisarzy tej epoki: pogardzany romantyzm ciągle się płacze w tych pozytywistycznych powieściach.

„Eli Makower“, choć zajmuje się już problematyką żydowską, należy jeszcze trochę do tego pierwszego cyklu. Ale „Meir Ezołowicz“, dziś już nieaktualny lecz stanowiący wspaniały dokument przeszłości, jest już powieścią w wielkim stylu. Trudno nam dzisiaj wżyć się w tę epokę życia żydowskiego w Polsce, z której prawie nie pozostało po ostatniej wojnie.

Stanowczy zwrot natomiast stanowi „Widma“ (1881) i „Sylwek cmentarnik“ (1882). Autorka spotkała się z nihilizmem rosyjskim. Ogarnęła ją zgroza i niesmak. Rozczarowała się do tych, co chcą znieść wszystkie dawne ideały. Zrozumiała, że samo rozumowanie i negacja połączona z burzeniem wszystkich mogą prowadzić jedynie do sytuacji bez wyjścia.

Wreszcie w roku 1888 ukazuje się najlepsza może, wielka powieść Orzeszkowej „Nad Niemnem“. To Litwa po 1863 r. Jest tu dwór szlachecki i zaścianek zagrodowej szlachty, nad którymi wisi ciężkie wspomnienie klęski, gdzie każdy prawie utracił kogoś ze swoich. Żyją tu ludzie różni, typy dodatnie i ujemne, odradza się powoli nowe życie wśród młodzieży, która wierzy w przyszłość. Ale ta wiara to do pewnego stopnia powrót autorki do romantyzmu. „Rozżarzyło się serce — pisze pięknie o tym Feldman — stopniały w nim, jak wosk, nauki pozytywistyczne: rezygnacja, pogarda marzeń. Nie praca organiczna, lecz mogiła (przodków-Powstańców) staje się wykładnikiem ideału“. „Nad Niemnem“ to wielki, barwny fresk życia na wsi w końcu XIX wieku, malowany już pedzlem biegłego artysty.

Bardzo ładne są powieści późniejsze „Bene nati“ i „Dwa Bieguny“. Jest i wiele innych. Śliczna książka „Gloria Victis“ (Chwała zwyciężonym), pelen poezji zbiór nowel-wspomnień autorki z 1863, które dopiero po 1905 roku w Rosji mogły być zebrane i wydane — godnie i pięknie zamyka nity złotą kłamrą jej wielki plon literacki. Jest to zarazem jedno z ostatnich słów Elizy Orzeszkowej do narodu.

CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ

MACIEJ CYBULSKI

NAJLEPSZEGO FILMU NIE BYŁO

Z PYTANIEM „jaki był najlepszy film roku?” — którym uszczęśliwił mnie Redaktor „Orla” — jest trochę tak, jak z konkursem piękności: każda „miss” z osobną ślicznością; a jak wybiorą, każdy pyta dlaczego właśnie ta, a nie tamta.

Skoro już bawimy się w porównania, dodajmy, że kinematografia jest jak wino: ma swoje dobre i złe lata. Tak się zaś niekorzystnie złożyło, że rocznik 1960 był w obydwu tych uweselających życie dziedzinach — dość słaby.

Jeśli idzie o W. Brytanię, pojawia się tu dodatkowa komplikacja wynikająca z notorycznego spóźnienia się w pokazywaniu filmów cudzoziemskich, które w innych krajach można było oglądać już przed rokiem lub dwoma.

Odnótowawszy ten brak pośpiechu dystrybutorów — czy może Urzędu Cenzury? — w stosunku do wszystkiego, co nie anglosaskie, trzeba sprawiedliwie przyznać, że właśnie zagrożona telewizją produkcja brytyjska najbardziej się w ciągu ostatnich lat poprawiła. Przewidywalnymy to zresztą na tych samych łamach.

Gildia krytyków „Tego Kraju” oceniła jako najlepszy brytyjski film roku „Sobotę wieczór — niedzielę rano” w reżyserii pochodzącego z Czech Kalera Reisa. Jest to frapująca kronika pewnych obyczajów, ale jeśli już koniecznie wyróżnienie musiało spotkać tematykę społeczno-młodzieżową (której sam nie lubię — ale to moja prywatna antypatia), to oddałbym głos raczej za „Angry Silence” produktem niedawno powstałej spółki produkcyjnej, której udziałowcami są znani aktorzy, m. in. odtwórca głównej roli w tym filmie — Attenborough.

A może nawet zgodziłbym się z osadem publiczności amerykańskiej, która entuzjastycznie chwali dawniejszą nie pozbawioną głębszego sensu satyry-farsę „I'm All Right, Jack” z znakomitym Peter Sellersem w roli związkowego kacyka.

Niezłą próbką bardzo angielskiego humoru była też „Liga gentlemanów”, która również wyszła z wymienionej wyżej wytwórni.

W dziale filmowego teatru, gdzie Brytyjczycy są tradycyjnie mocni, wymienić trzeba „Entertainera” z wielkim Olivierem i ostatnio „Tunes of Glory” — nowy tryumf Guinnessa.

Prawdziwym anglo-amerykańskim mostem kinematograficznym byli w r. 1960 „Synowie i kochankowie” wg. powieści ulaskawionego pośmiertnie Lawrence'a. Sukces temu wyprodukowanemu w Ameryce filmowi zapewniły wspaniałe kreacje brytyjskich autorów: Wendy Hiller i Trevor Howarda.

LISTY DO REDAKCJI

DLA ŚCISŁOŚCI

Szanowny Panie Redaktorze, W nrze 51-52 „Orla Białego” (22-29. 12.60) ukazało się ogłoszenie, zapowiadające drugie wydanie „Najnowszej Historii Politycznej Polski” p. Władysława Pobóg-Malinowskiego. Ogłoszenie to podaje m.in. iż p. Pobóg-Malinowski był „w latach 1929-1934 redaktorem-wydawcą pierwszej edycji 10-tomowej „Pism — Mów — Rozkazów” marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Stwierdzam iż Komitet Redakcyjny tego wydawnictwa stanowili: Michał Sokolnicki i Julian Stachiewicz. P. Pobóg-Malinowski był sekretarzem redakcji. Współpracował przy redagowaniu tomów IX. i XI.

Tadeusz Schaezel
członek Zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie przed wrześniem 1939 r.

Londyn, 29 stycznia 1961.

Amerykanie, jeśli mieli parę wartościowych osiągnięć, to nie w kinematografii kolorowej, a właśnie białoczarnej, klasycznej. Bardzo wysoko ocenili krytycy anglosaski „Garsonierę” Wildera (Shirley McLaine, Jack Lemmon) będącą nawrotem do romantycznej komedii „szkoły wiedeńskiej”, z której wyszedł ten reżyser.

Ciekawym, miejscami wstrząsającym choć tendencyjnym w potraktowaniu tematu wojny atomowej, był film pt. „On the Beach” Stanleya Kramera z doskonałą tym razem Ava Gardner i zupełnie zdumiewającym Fredem Astaire w roli tragicznej.

Natomiast wymieniany jako jeden z najlepszych, a nie pokazany dotąd w Europie „Wschód słońca w Campobello”, panegiryk na cześć komiwojażera do Jaity, nie zasługiwał — jak mi pisano z N. Jorku — na udział w nim aktorów tej klasy co Greer Garson (Eleonora Roosevelt). Na szczęście przysłała nam tymczasem Ameryka nowego „dreszczowca”, „Psychozę” Hitchcocka, doskonałą fotograficznie i aktorsko (Anthony Perkins), choć „ugotowaną” gadanymi zakończeniem.

Prawdziwym dziełem sztuki kinematograficznej — ale tylko dla znawców — nie mieszczącym się w przyjętych ocenach i kategoriach, była w tym roku improwizacja Cassavetesa „Cienie”, jeden z tak niewielu filmów naprawdę wypełnionych poezją.

Japończycy nie zaskoczyli nas niczym, co byłoby godne wspinających kolorowych osiągnięć z lat poprzednich. Interesujący był „Ikuru” Kurosawy, który pokazano w Anglii pt. „Living”. 16 krytyków UNESCO uznało wprawdzie za najlepszy film roku „Intendenta Sansho” zmarłego ostatnio reżysera Kenzo Mizoguszi, ale to jedynie gwarancja, że film jest — delikatnie mówiąc — „lewickowy”.

Kino sowieckie w dalszym ciągu zawdzięcza wszystko wojenno-ojczyźnianemu melodramatowi. Przysłała zresztą trzeba, że „Ballada o żołnierzu” Czuchraja jest bardzo pięknie skomponowana i graficznie wartościowa; Natomiast np. „Niestawny list” Kalatozowa, (nie wiem, kiedy wyprodukowany) pomimo dużego talentu Tatiany Samojłowej i cudownych plenów syberyjskich, znowu straszy socrealizmem.

Kinematograficzna twórczość włoska, — wyczerpana sławnym powojennym neo-realizmem społecznym (co również można było przewidzieć) — toczyła się przez kilka lat najłatwiejszymi drogami, co-produkcji „dla mas”. Odradza się ona na naszych oczach ambitną, trudną, bardzo piękną „Przygodą” Antonioniego (Monika Vitti zupełnie zachwycająca). Jednocześnie wraca na ekrany — Visconti, tworząc niesprawiedliwie potraktowanych na festiwalu w Wenecji „Braci Rocco”. Zanotujmy wreszcie „La dolce vita” Felliniego, gdyż niezależnie od reklamującej go aury skandalu, jest to film wybitny.

Zapalacz magicznych latarni, Ingmar Bergman nie sprawił nam zawodu swym „Zródłem”, w którym porwaca jego osobista mistyka zwiastowana w „Siódmej pieczęci”. Czyżby szwedzki czarodziej się postarzał?

Na drugim krańcu starej Europy słoneczna Grecja użyczyła swego nieba, swego uśmiechu, przede wszystkim zaś swej Meliny Mercuri dla

uroczej komedii Dassina „Nigdy w niedzielę”.

Ciekawy fenomen zaobserwowano w ciągu ub. roku we Francji. „Nowa fala”, która z taką furją uderzyła w 1959 o wybrzeże La Croisette (festiwal w Cannes) obrazami tej miary co „Hirochima mon amour” Resnais i „Czarny Orfensz” Camusa — zmętniała potem rozlewając się szeroko a płytko. Nic dziwnego, że na afiszach znowu pojawiły się nazwiska dawnych majstrów.

Za wybitne filmy r. 1960 uznać trzeba „Testament Orfeusza” z cyklu prywatnych mitów Jana Cocteau, „Wertepty” (Terrain vague) Marcela Carné oraz zapewne niedoskonałe, ale porywające „Austerlitz” staro Abla Gance z całą „wielką armią” najlepszych aktorów.

Wiele pochwał, choć też i oznak rozczarowania wzbudziła „Podróż balonem” Lamorisse'a, a także „Zazie w metro” w reżyserii Ludwika Malle.

Weszły też nareszcie na ekrany Francji dawno oczekiwane filmy o tematyce katolickiej: „Rozmowy Karmelitanek” Agostiniego wg. Bernanos (Jeanne Moreau, Pascale Audret, Brasseur) i poświęcony św. Bernadecie Soubirous film p.t. „Wystarczy kochać” (skrypt Gilberta Cesbron). Międzynarodowy klub recenzentów w Paryżu zareklamował jako najlepszy francuski film nr. 1 „Strzelajcie do pianisty” Truffaut'a (wyświetlany właśnie w Londynie). Chyba przesada.

Kinematografia w Polsce, która po paru latach chwały (1957-59) stanęła oko w oko z ponurymi aparatczykami „władzy ludowej” już nie tylko cenzorującej, ale dysponującej, co ma być nakręcone, a co nie — zabłysła mimo to pierwszą naszą kolorową i panoramiczną epopeją „Krzyżacy” w reżyserii Aleksandra Forda. Cokolwiek by pisano o usterekach, kompromisach czy błędach tego filmu, jest on wydarzeniem historycznym, — nie tylko w sensie tematyki.

Przytługi ter. irdeks, w którym starałem się wymienić filmy, które w każdym razie — jeśli wrócą — warto zobaczyć, wypadł na pozór imponujący. A przecież między mną i niepokój, że zapomniałem o wielu innych, co najmniej równie dobrych. Boję się, czy właśnie wśród nich nie ukrywa się ten „najlepszy”.

KRZYŻÓWKA nr 403/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) poeta; 6) pełno go w szkole na przerwach; 7) nie bądź nim, gdy chodzi o dobry cel; 8) szczerpowa instytucja słowiańska; 9) szczyt świata; 10) kwiat polskiej wsi; 11) miejscowość, koło której ukrywał się Łokietek; 12) albo ze zdradą albo z poduszką związaną; 14) czasem wystarczą jako zadośćuczynienie; 19) zwierzę prawie całkowicie dzikie; 20) mózdek jego jest przysłowiowy; 21) był tam z misją rycerz ze Zbaraża, nie ten, co układa krzyżówki; 22) łakomy; 23) połączenia; 24) dekoracyjna część męskiego ubrania; 25) materiał wybuchowy.

Pionowe: 1) zwycięzca; 2) pomocnik ekonomy; 3) bardzo osobisty; 4) najazd; 5) materiał budowlany; 12) u piekarzy lub na twarzy; 13) z wody leci do gazety (wspak); 14) tędy droga do wewnątrz; 15) gdy jesz ją samą tylko, traci swą nazwę; 16) jedno i drugie; 17) kierunek; 18) imię męskie.

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

Londyński „Evening Standard” z właściwą angielskim wieczornikom nahlaną „dyskrecją”, zamieścił na ostatniej stronie jednego z wydań karykaturę godła państwowego W. Brytanii. Lew podtrzymujący tarczę herbową na spółkę z jednorożcem ustąpił w karykaturze miejsca pasiastru tygrysowi. Że to niby największą sensacją prasową przez szereg dni było zagadnienie czy królowa z księciem Filipem będzie strzelała do tygrysa czy nie będzie.

Wszystko z okazji wyzity państwowej w Indiach.

Polowanie na tygrysa ze słonia, na piechotę i na wszystkie inne sposoby należało do rytuału wiktoriańskiego. Kolonializm, imperializm i inne grzechy główne cywilizacji zachodniej zeszrodkowały się właśnie w tym obrzędzie. Zdawało by się, że pozostały po nim tylko coraz bardziej wyblakłe fotografie i nostalgiczne opowieści myśliwskie w posępnych wnętrzach klubów londyńskich. Nic podobnego.

Republikański rząd Indii postanowił wskrziesić obyczaj dla uczczenia koronowanej głowy „Commonwealthu”. Nie było rady. Książę Filip musiał ubić celnym strzałem symbolicznego kota dzungli, ryzykując potworny zgilek protestów ze strony towarzyszt ochrony zwierząt.

Całe szczęście, że polowania nie urządzono w niedzielę. Płacz nad nieszczęsnym tygrysem połączył by się wtedy z gromowładnym wyzywaniem Jehowy przez wszystkich kaznodziej purytańskich od Land's Endu po Aberdeen.

Reżymowy Maharadża

W Polsce o Indiach wiedzano przed wojną wiele, lecz „wszystko nieprawda” — powiedział by Pan Pasek. Indie składały się z Gandhiego, pariasów, Lansjerów Bengalskich, „starożytnych kultury” (bez bliższego określenia) i maharadzów.

Maharadzom powodzi się w Indiach coraz gorzej. Dziennikarz francuski Witold Golisz w dwóch kolejnych numerach paryskiego „Matchu” napisał dokładnie i z kolorowymi ilustracjami, jak to pałace rozspują się w pył i proch, prywatne armie rozlażą się z braku żołądka i zajęcia, skarbcze zamiast szmaragdów i rubinów przechowują różne rupiecie, a niedawni feudałowie dopraszają się skromnej zapomogi na utrzymanie.

Trudno. Albo socjalizm albo maharadzowie.

Reżym p. Nehru uchował sobie jednak jednego reprezentacyjnego maharadzę w Dżajpur. Pozostawiono mu i pałac i gwardię i słonie i tygrysy w dzungli. Właśnie na takie międzynarodowe okazje jak wizyta królewiska. Maharadża ma oficjalny etat doradcy rządowego w sprawach protokolarnych, turystycznych i propagandowych. Coś na wzór nadwornego księcia reżymu Bieruta, Krzysztofa Radziwiła, któremu zlecano podobne funkcje, choć ze znacznie skromniejszym budżetem.

Od Zbaraża do Heronei

Usiłowałem i ja rozwiązać krzyżówkę w ostatnim numerze „OB”. Utknąłem na bitwie, która zdecydowała o losach starożytnej Grecji. Coś, psiakość, pamiętałem, ale ani rusz nie mogłem przypomnieć sobie do końca. Oczywiście można było odszukać. Na szukanie nazw

starożytnych bitew nie bardzo jest ochota, gdy człowiek położył się nareszcie do łóżka, nakrył się dodatkowym kocem i nie wytknął by spod niego nogi nie tylko w celach badawczo-historycznych, ale nawet dla zadośćuczynienia potrzebom naprawdę pilnym, które można by nazwać przyrodniczymi.

Dołączam się zatem do biadania Kottwica i proszę cichutko: Rycerzu ze Zbaraża. Oszczędź waćpan. Nie każ nam pamiętać gdzie „Horypna ukryła Helenę”, ani buszować po Norwidge. Daj ludziom prostym, prosty klucz do szczęścia. To prawda, że Renesans zaczął się we Florencji. Lecz nie dla każdego. Na hasło „Florencja” w mojej robaczywej pamięci nie wyskakuje odzew „Renesans”, lecz „prosciuto con tagliatelli”, tudzież wspomnienie kształtów pewnego dziewczęcia, które snadniej można by skojarzyć z upadkiem niż z odrodzeniem.

Zmierch prozy polskiej

„Już Czesław Miłosz zauważył, że coś takiego jak proza polska właściwie nie istnieje” — pisze p. Jan Dawowski w nrze 25. Kontynentów, czyli Nowego Merkurusza.

Być może, że Miłosz coś takiego zauważył, lecz nie wątpię by mógł o czymś takim coś takiego napisać. Ale nie ulega wątpliwości, że coś takiego jak proza polska istnieje przestanie, jeśli piszący o prozie polskiej — przysięgam, że nie dotyczy to Miłosza — czymś takim jako prozą postugiwać się będą.

Ostatni Mohikanie

Fennimore Cooper pośpieszył się o sto lat z górą, gdy napisał powieść o Ostatnim Mohikaninie. Dowiadujemy się bowiem, że w samym Brooklynie nowojorskim w r. 1959 urodzili się 44 niemowlęta płci obojga, których rodzice zaliczają się do narodu mohikańskiego.

Nikom nie potrzebna informacja dotarła na łamy prasy z bardzo dziwnego powodu. Otóż miasto Nowy Jork postanowiło znieść w rejestrach stanu cywilnego określenia tego rodzaju jak „biały”, „kolorowy” i Indianin. Należy pisać tylko pleć i nazwisko.

Pomysł szlachetny i „postępowy” (whatever this may mean) który przyczynia się do usunięcia dyskryminacji rasowej i społecznej. Wszyscy powinni być zadowoleni.

Nastąpiły jednak gwałtowne protesty. Podnieśli je ostatni lub przedostatni Mohikanie i ich pobratymcy z innych nacji indiańskich. Mieszkają co prawda z dala od rezerwatów i prowadzą tryb życia niczym nie różniący się od ich brooklyńskich sąsiadów. Jest jednak „ale”, diablo ważne. Każdy Mohikanin ma prawa do udziału w sprzedaży gruntów w rezerwacie stanowym, położonym niedalek Niagary. Gdy mu w dokumentach nie napiszą, że jest Mohikaninem trudno mu będzie dopchać się do podziału zysków „w razie czego”.

Tym przyzwoitym i komercyjnym sposobem Mohikanie wracają na widownię dziejową.

Czy spadł Pan z ziemi?

Wiadomo co to znaczy, gdy się o kimś powie, że spadł z księżyca. Wiadomo też, że nieletnie dzieci i pijacy spadają z łóżka na podłogę lub z ławki w parku na ziemię. Wiadomo, że gdy ktoś spadł na ziemię to mu to na zdrowie wyjdzie. Przestanie być poetą i zajmie się pożytecznym, codziennym krzątaniem.

Psychiatra londyński, dr Rafał Kerry odkrył nowe schorzenie wśród swoich pacjentów. Otóż, są tacy, którzy się panicznie boją przestrzeni międzyplanetarnych. Twierdzą, że ciągłe wiadomości o sputnikach i raketach podważyły ich zaufanie do prawa przyciągania ziemi. Boją się, że pewnego pięknego poranku oderwą się od naszej starej planety i polecą w przestrzeń.

Ilu dr Kerry miał pacjentów uskarżających się na nowe schorzenie? Twierdzi, że czworo, wszystkich z uniwersyteckim wykształceniem. Widocznie nie każdemu nadmiar wiedzy wychodzi na zdrowie.

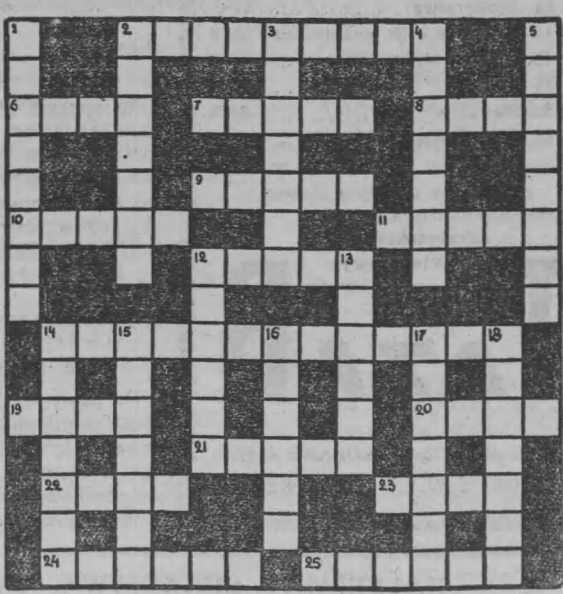
O Grydzewskim i o Sienkiewiczu

Grydzewski w „Wiadomościach” wymyślił sobie rozrywkę umysłową w postaci ankiety wśród ludzi pióra na temat co myślą o Sienkiewiczu. Ano myślą różnie a piszą jeszcze różniej, bez żadnej rzecz jasna gwarancji, że piszą to co myślą, jeśli obie te czynności wykonują jednocześnie.

Na pisanie bowiem stać wielu, gdyż wielu stać na atrament. Z myśleniem już trochę gorzej.

O ileż było by ciekawiej dowiedzieć się co Sienkiewicz myśli o tych, którzy napisali Grydzewskiemu co o nim myślą. To znaczy co myślą o Sienkiewiczu.

I. P. F



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 396/60

Poziome: 1) zapas, 5) sople, 8) Warta, 9) i 11) agitacja, 12) rozchód, 13) i 14) starka, 16) dywan, 19) Oskar, 21) otoczenie, 23) i 25) drobiazg, 24) sto.

Pionowe: 1) zamiar, 2) plagi, 3) sowa, 4) garlacz, 5) stan, 6) palec, 7) lampas, 10) trawa, 11) adres, 13) szyb, 15) Adam, 16) drożdż, 17) neon, 18) Bizet, 19) orna, 20) gjaur (wspak), 21) oko, 22) Ewa.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

POZYTYCZNA INICJATYWA I NA CZASIE

Z inicjatywy Prezydium Oddziału TRJN we Francji, we wtorek 24 stycznia br. w Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się zebranie prezesów polskich organizacji niepodległościowych, poświęcone analizie akcji reżymowej wśród polskiego wychodźstwa we Francji.

Zebrań zagał przewodniczący Oddziału TRJN nin. Aleksander Demidecki, podkreślając niebezpieczeństwo penetracji reżymowej oraz konieczność uświadomienia Francuzów, że ani naród polski ani emigracja nie mają nic wspólnego z tak zw. „polską aferą szpiegowską”, o której ostatnio szeroko rozpisywała się prasa francuska.

Z kolei przeszło godzinny referat wygłosił dr Stanisław Paczyński. Mówca przede wszystkim położył nacisk na niebezpieczeństwo rozwijającej się ofensywy politycznej Sowietów i cofania się Zachodu oraz wykazał, że akcja reżymowa jest jednym z elementów ofensywy sowieckiej. Po scharakteryzowaniu ogólnej atmosfery politycznej, jaka się wytworzyła na emigracji po tak zw. „wypadkach październikowych” w Polsce, po przypomnieniu okoliczności, w jakich odbywało się sławne VIII plenum KC PZPR, po uwypukleniu szkodliwości złudzeń, jakim ulegli wówczas niektórzy politycy i pisarze emigracyjni — dr Paczyński poddał gruntownej analizie metody działania agentów reżymowych we Francji.

Po referacie wywiązała się długa i ożywiona dyskusja, w której zabrali głos pp. Jagiełłowicz, inż. Rzewuski, konsul Żłobnicki, red. Jankowski, płk Jurkiewicz, Łach, płk Jaklicz, Dombrowski, Moszyński i inni.

Następne zebranie, poświęcone tym samym zagadnieniom, odbędzie się 5 lutego w Lens; wezmą w nim udział polscy działacze niepodległościowi z departamentów Nord i Pas-de-Calais.

KOŁO UŁANÓW JAZŁOWIECKICH

Ostatnio, w Londynie odbyło się doroczne zebranie Koła Ułanów Jazłowieckich, na którym wybrano nowy zarząd Koła na rok 1961. Delegatem na Francję został ponownie wybrany st. wachmistrz Bronisław Lesiuk-Szczapa (25, rue St. Gabriele, Lille, Nord).

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Szanowny Panie Redaktorze, Niniejszym zwracam się z uprzejmą prośbą o zapomogę w formie lekarstw. Jestem wdową po śp. kapitanie Ludwiku G., który zginął w Katyniu. Od tego czasu borykam się sama z trudnościami powstającymi na skutek ciężkich warunków materialnych. Nie posiadam nikogo z rodziny, kto by mógł mi przysiąc z pomocą: wszyscy zginęli w czasie drugiej wojny światowej. Obecnie żyję z renty w wysokości 360 zł. miesięcznie. Z tej renty nie można żyć, a cóż mówić o opłaceniu mieszkania, opafu, światła itd. Poza tym choruję od wielu lat. Są to choroby przewlekłe i trudno uleczalne. Po otrzymaniu wiadomości, że mój mąż został zamordowany w Katyniu dostałam takiego wstrząsu, że do dziś dnia nie mogę odzyskać równowagi ducha.

Przypadkowo dowiedziałam się, że „Syrena” przejęła po „Polsce Wiernej” akcję pomocy chorym w kraju. Toteż zwracam się z usilną prośbą o lekarstwo według załączonej recepty.

Polecam się łaskawej pamięci i z góry za pomoc dziękuję.

Wrocław, 16 stycznia 1961. M. G.

WPLACILI NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU

4011 L. S. Co, w Captieux—270,00 NF.

KOMUNIKAT FEDERACJI POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY

Do Zarządu Federacji POO we Francji wpływa poważna liczba listów od b. członków podziemnego ruchu oporu w czasie niemieckiej okupacji Francji z różnymi zapytaniami w sprawach kart kombatanczyk, niezbędnych zaświadczeń itd.

W związku z tym zarząd przypomina, że Federacja jest organem koordynacyjnym a nie wykonawczym związków sferderowanych. Do Federacji wchodzi: Związek Oficerów z siedzibą w Lille, Związek Inwalidów wojennych z siedzibą w Paryżu, Związek Rezerwistów i b. Wojskowych z siedzibą w Lille, SPK z siedzibą w Paryżu, Związek 2 DSP z siedzibą w Paryżu oraz Stowarzyszenie POWN im. gen. Władysława Sikorskiego z siedzibą w Lens. Poszczególni kombatanci do swych związków zatem winni się zwracać w swych sprawach osobistych.

Jeśli chodzi o sprawy związane z udziałem w ruchu podziemnym we Francji, to organizacją powołaną do ich załatwiania

jest wymienione Stowarzyszenie POWN. Na czele Stowarzyszenia stoi kol. Piotr Uklaja, por. FFI, zam. 3, rue de l'Aube, Cité des Pensionnés, Billy-Montigny (P.-de-C.). Stowarzyszenie POWN załatwia oczywiście tylko sprawy swych członków. Zainteresowani przeto a nie należący do Stowarzyszenia powinni przede wszystkim do niego się zapisać — jeśli brali udział w ruchu oporu.

W końcu Zarząd Federacji oświadcza, że listy do niego kierowane w tych sprawach będą odsyłane do właściwych związków.

Fr. Kędzia, prezes

EDYNBURG

Od szeregu lat zagadnienie utrzymania parafii polskiej w Edynburgu wybiła się na czoło wszystkich miejscowych spraw i kłopotów.

W tym roku doroczne walne zebranie parafian odbyło się w niedzielę, 22 stycznia w Domu Kombatanta pod przewodnictwem dra M. Zajackowskiego. W zebrawaniu wzięli udział proboszcz parafii, a jednocześnie rektor Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję, ks. prałat dr L. Bombas, oraz pokaźna liczba parafian.

Komitet Parafialny zdołał zebrać 316 funtów, a więc więcej niż w roku poprzednim. Spadły nieco wpływy z dobrowolnych opodatkowań się, jednak z nową wiązką zostały wyrównane z wpływów osiągniętych z organizowanych imprez dochodowych. I to jest właśnie największą zasługą Komitetu, co Walne Zebranie oceniło należycie.

Po złożeniu sprawozdań przez przewodniczącego Komitetu Parafialnego, p. Tomkowskiego, i skarbnika, p. Boronia, Walne Zebranie w wniosek Komisji Rewizyjnej uchwaliło przez akklamację absolutorium z podziękowaniem dla ustępujących władz, oraz dokonano wyboru władz nowych, do których ponownie weszli: p. Tomkowski jako przewodniczący, p. Boroń jako skarbnik oraz kilkunastu członków Komitetu. W tym samym składzie powołano Komisję Rewizyjną: płk. Al. Ruchaja i mgr. J. Milewski. Bez dyskusji uchwalono również budżet parafialny.

Komitet Parafialny w swej działalności korzysta z gościny Domu Kombatanta i Domu Inwalidów. Między innymi w Domu Kombatanta mieści się kancelaria Duszpasterstwa. W przyszłości Komitet chciałby działać we własnym lokalu i wystąpił z projektem kupna własnego domu. Walne zebranie poleciło Komitetowi gruntowne przemyślenie sprawy i wystąpienie z konkretnym wnioskiem. Odbyło się także walne zebranie Sekcji Charytatywnej Koła Akcji Katolickiej. Z uwagi na swą godną najwyższego uznania działalność, jest ono oczkiem w głowie polskiej społeczności w Edynbur-

gu. Zarząd podsumował osiągnięte wyniki za okres 1953—1960. A są to wyniki bardzo piękne. W ciągu tego okresu na prowadzenie akcji charytatywnej zdołano zebrać ponad £948, z czego około £700 wydatkowano na zapomogi, paczki świąteczne i odwiedzanie chorych w szpitalach i domach. W tym okresie czasu odwiedzone 1369 chorych i cdbarowano paczkami 1250 osób.

Walne zebranie bez dyskusji uchwaliło na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorium z podziękowaniem dla ustępującego zarządu, oraz wybrało nowy zarząd w następującym składzie: prezes — mgr. Jerzy Mauer, członkowie — panie: Helena Machowa, Czesława Malicka, Irena Młotówna, Janina Rudzka; panowie: J. Beltowski, H. Bilakiewicz, A. Bisławski, Wł. Palosz. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: płk. Zygmunt Łojko, dr S. Mglej i mgr. Stanisław Maj. (Sn)

BRADFORD

Pod znakiem zabaw

Styczeń — to tradycyjny okres zabaw i spotkań towarzyskich. W Bradford zaczęły się jeszcze w grudniu huczna zabawa kombatancą w miejscowym Domu Kombatanta. Doroczny bal sylwestrowy miał w tych samych salach nienotowane dotychczas powodzenie. Zwracała uwagę większa niż w ub. latach ilość młodzieży i młodych małżeństw. Nowością były specjalne życzenia noworoczne przesłane przez Ryszarda Kiersnowskiego wraz z okolicznościowym wierszem.

Równie hucznie i tłumnie bawiono się w okresie świąt w prywatnym klubie „Europa”, z tą jedyną różnicą, że tu Polacy stanowili tylko część międzynarodowego towarzystwa.

Nieco skromniej wypadła w Domu Kombatanta zabawa zorganizowana dla młodzieży sportowej przez K.S. Polonia. Przyniosła tylko niepokazny dochód, nieproporcjonalny do potrzeb klubu pod kierownictwem prezesa Jana Romaniuka.

Na styczeń są jeszcze w planie dwie zabawy u kombatantów, a na zakończenie karnawału tradycyjny już „Śledź” Klubu Przyjaciół Dzieci i Młodzieży.

Wieczory zabaw przepielane są innymi imprezami towarzyskimi jak zbiorowe noworoczne życzenia działaczy społecznych, organizowane z inicjatywy SPK, czy spotkania przy opłatkach organizacyjnym, z których w tym roku wyróżnić należy wspólny żołnierski opłatek zorganizowany przez Koła b. żołnierzy 1 Dyw. Pancerniej, Karpatczyków i Spadochroniarzy i Zw. Inwalidów.

Organizatorem większości zabaw jest p. Z. Pniewski.

Pamiętać przy tym należy, że tego rodzaju zabawy mają oprócz towarzyskiego, poważny cel społeczny — dostarczają środków na działalność organizacyjną, a więc roli ich nie można lekceważyć.

LEEDS

Opłatek kombatanczy

Na opłatkach kombatanczyk w Leeds było 117 osób, co wymownie świadczy o żywotności organizacji. Uroczystość zagał prez. B. Ogrodnik. Serdeczne przemówienie okolicznościowe wygłosił ks. dziekan H. Czorny, podkreślając wkład pracy kombatantów do życia społecznego ośrodka. Pp. W. Sielicki, T. Aksamit i K. Niczyperowicz — prowadzili energicznie bar, a p. T. Patecki — bufet. Loterie organizował p. K. Skalski.

HALIFAX

Klub szachowy

W oparciu o Dom Kombatanta działa klub szachowy, prowadzony przez p. Antoniego Leszczyńskiego, który jest jednocześnie kapitanem drużyny w rozgrywkach miejscowej ligi szachowej. Do stałych graczy należą pp. Konopnicki, Stefan Zarzycki i Edward Michalek; kilku innych grywa dorywczo.

MANCHESTER

Institucja żywego dziennika

Od paru już lat przyjęły się, organizowane regularnie prawie co miesiąc, miejscowe „żywe dzienniki”. Odbywają się one w Domu Kombatanta a prowadzi je trzyposobowy zespół: p. K. Cekało, inż. J. Żaba i inż. Sergot. t. p.

JAN OSTROWSKI

Kresowe zamiętania Kujawianki

O NOWEJ KSIĄŻCE MARII DANILEWICZOWEJ

Z MARIĄ Danilewiczową można się spotkać w wymianie myśli na każdy temat. Jest to przywilej każdego bibliotekarza na wielką skalę. W tym kierunku poszła Danilewiczowa przed ostatnią wojną, w Polsce niepodległej. Jeszcze przed magisterium zaczęła pracować w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Ale ta praca zawodowa bynajmniej nie jest jedynym jej profilem intelektualnym. Z wykształcenia jest polonistką, studiowała w Warszawie pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego i wcześniej zaczęła się parać piórem. Urodzona na Kujawach, w Aleksandrowie, za czasów, gdy był on jeszcze miastem granicznym, a dziś rzecz można leży w samym sercu Polski, od razu wykazała zamiłowania umysłowe, które ją pasują na honorową kresowiankę.

Zajęła się na początku swych prób pisarskich młodo-zmarłym podolskim poetą, Tymonem Zaborowskim, (1799-1828), o którym pracę magisterską ogłosiła drukiem w r. 1933. A potem wiele uwagi i czasu poświęciła kresowemu bastionowi kultury polskiej w Krzemieńcu, a przede wszystkim jego życiu naukowemu. Poza tym gruntem łatwo spotkać się było z Danilewiczową w późniejszych latach i na tematy techniczne. Nie tylko dlatego, że panna Maria Markiewicz stała się żoną inżyniera, ale dlatego, że od chwili objęcia w r. 1942, już w emigracyjnym Londynie, kierownictwa Biblioteki P.U.C., miała dużo do czynienia z książką i literaturą techniczną. O niej też ze znanstwem mogła mówić niedawno, zagajając dyskusję nad polską książką techniczną na zebrawaniu w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich.

Jeżeli teraz wziąć do ręki jej ostatnią książkę pt. „Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutniczy”, wydanej przez B. Świdzkiego jako 11 tom Londyńskiej Biblioteki Literackiej, to ta „kresowość” autorki zaraz wyraźnie się zarysowuje. Książka ta w swej przedmowej części toczy się i obraca dookoła spraw związanych z Adamem Mickiewiczem, tym kresowcem nad kresowcami, najwyższej rangi pisarskiej rówieśnikiem Zborowskiego. Jest to zbiór rozpraw i szkiców literackich, którego tytułowy, wstępny rozdział poświęcony jest jednej z bogdanek jego serca, księżnej rosyjskiej Zenaïdzie Wołkońskiej, która osadzała naszemu poecie pierwsze lata emigracyjne, spędzone w Rzymie.

Tak rozpoczęty cykl ciągnie się poprzez rozprawy poświęcone spotkaniu z Goethem, Puszkim i przyjacielniami ze Stefanem Garczyńskim, o którego padł blask geniuszu Adama i którego stał się raz po raz zwierciadlanym odbiciem. Potem znów uwaga skupia się na kobiecie, Celinie z Szymanowskich Mickiewiczowej i jej sile niszczącej i paralizującej zamierzenia poety. Cykl zamyka szkic o Mickiewicz jako epistolarzu, przy czym dowiadujemy się, że pisanie listów było pięcią achillesową poety.

Druga część książki Danilewiczowej to znów czysty obraz naszych kresów południowo-wschodnich. Życie nauko-

we i literackie Krzemieńca i dziennik podróży Karola Sienkiewicza, podróży do... Anglii, Krzemieńczanina prawnego, z lat 1820-1821. Tu nam przeniosły się kresy. I nic dziwnego, że powoli na emigracji coraz bardziej wszyscy czujemy się kresowcami: jedni w krzemienieckim Londynie, inni w kijowskim Paryżu czy Rzymie, lub wręcz w jakimś petersburskim Nowym Jorku. W trzeciej i ostatniej części książki mamy rerum polonorum et emigratorum, lub raczej exulorum. Więc przyczynę do przyjaźni Zygmunta Krasieńskiego z Reevem (przedruk z „Krasieńskiego żywego”), dalej „Polska młodość Conrada” (którego brakowało w „Conradzie żywym”), osnuta dookoła postaci wuja Tadeusza Bobrowskiego. Dalej sprawa portretów „białych” i „czarnych” Henryka Sienkiewicza, wielkiego piewcy naszych kresów, sprawa „Dziennika” Stefana Żeromskiego i żywe wspomnienie o synu kresów tym razem zachodnich, Waławie Berencie, obu piewcach bojęw polskich na zachodzie. W tej perspektywie ten indygenat kresowy przedstawia się jako najlepszy atut do polskiej wielkości. Ostatnie stulecia zdają się świadczyć, że przez kresy a za nimi przez emigrację wiedzie droga do wielkości.

Książkę zamyka przemówienie Marii Danilewiczowej wygłoszone z racji obchodu 30-lecia „Wiadomości Literackich” i „Wiadomości” tout court, które stały się niejako herbarzem szlachectwa literackiego. W nim nazwisko Danilewiczowej coraz częściej figuruje na poczesnym miejscu. Podkreślwszy kresowe zainteresowania naszej autorki nie sposób wnikać tu w szczegóły jej pisarstwa.

Pojawienie się jej książki z zakresu historii literatury jest tym cenniejsze, że jest to gatunek pisarski rzadko spotykany w naszym ruchu wydawniczym. O zżywności tego wypięku literackiego świadczy nie tylko ilość ciekawostek i odkryć, oraz wskazanych nowych dróg, ale i ilość źródeł bibliograficznych wykorzystanych oraz nazwisk przytoczonych, których łączny spis na 10 stronach dwulamowych uczy chyba ok. 700. Chyba niczego istotnego nie pominięto.

Uwzględniony został i nawet kilkakrotnie cytowany artykuł G. Herlinga-Grudzińskiego dotyczący Zenaïdy Wołkońskiej, drukowany w „Orle Białym” w jego okresie rzymskim. Może poprzez „Rodinę” Czadajewa uda się wyświetlić w „Drodze do Rosji” wzmianki z miejsc leżących na późniejszym szlaku Brygady Karpaczej, a cytowanych czy znanych tylko z Herodota lub Benisa. Ten cały aparat naukowy i faktyczny nie odczuwa się bynajmniej w lekturze jako obciążający balast, lecz przeciwnie ma on swój specjalny urok dla lubiącego sferzać czytelnika, jak i dla tego, który pisarzowi lubi zaglądać przy robocie przez ramię, lub wręcz patrzeć na palce.

Kto wetknie głowę w tę panoramę dookoła „Pierścienia...”, w jaką oparł książkę Danilewiczowej nasz świetny grafik Tadeusz Terlecki, ten w nagrodę otrzyma nadto tuzin pięknych reprodukcji, rycin i nieznanych fotografii i widoków, które ilustrują wywody autorki. Ta staranna proza naukowa wypełniona księga dużej mądrości i wiedzy jest cennym dopełnieniem palety pisarskiej Marii Danilewiczowej, która ma już za sobą wiośniowymi barwami napisany tom nowel „Blisko i Daleko” (1953) i bardziej akademickim pendzlem wypieszczoną powieść „Dom” (1956). W nich swe serce oddała rodzinnej ziemi kujawskiej.

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Patnomocnictwa.

Cmentarz był znacznie rozleglejszy, niż wydawało się z daleka. Nadeszła noc, jeszcze dość widna, cała w pełganiu sierpniowych gwiazd i w lekkich podmuchach stepowego wiatru. Wyrwę w murze zarosły krzewy żółtych akacji, trzeba było przedzierać się przez nie, rozchylając zwartą gęstwę rękami. Dokoła wykopanego grobu skupiła się gromadka żałobników. Było ich więcej niż na wczorajszych egzekwacjach.

— Wi-isz?! — Tierioszka trącił Stasia łokciem. — Barnaba całą bandę zmobilizował. Niektórzy w ogóle Szury nie znali, a przyszli.

Z gromadki wyszedł Barnaba.

— Chodźmy! Pop już czeka. Wy dwaj i ja z Miską. Wystarczy.

Trumna znajdowała się w kaplicy. Tylko parę małych świeczek rozjaśniało mrok przy wezgłowi umarłej. Twarz miała spokojną, jak poprzednio, jeszcze nie wystąpiły na niej plamy rozkładu. Cmentarny stróż przynaglał, więc od razu wzięli trumnę na dwa zawieszki przygotowane ręczniki. Przędem szedł ojciec Nikifor i diacy, za nimi jakiś chłopiec niósł wieko. Kondukt zamykali dwaj grabarze ze szpadkami i sznurami. Zwir ostro skrzypiał pod stopami, drzewo drzewu przekazywało lekkie powiewy wiatru, szumiało listowię, nocny ptak odezwał się opodal.

Niedaleko miejsca wiecznego spoczynku pop zaintonował „Wieczne odpoczywanie“. W tej części cmentarza drzew było mniej, więc i mrok nieco rzadszy. Postawiono trumnę na wzgórku wybranego piachu. Pierwszy Staś, po nim inni podchodzili i składali pożegnalny pocałunek na zimnym czole nieboszczki. „Wszehświat cały i wszyscy w nim żyjący...“ — śpiewali diacy. Kapłan wziął garsteczkę ziemi, przeżegnał ją trzy razy trumnę i obecnych, rzucił na kwiaty, przykrywające zwłoki. „Z duchami sprawiedliwych od-po-o-cznij...!“ Szpematycznie szlochała Annuszka. Staś ukląkł, by po raz ostatni spojrzeć z bliska na Szurę. Byłby tak trwał długi czas, gdyby Barnaba go nie odciągnął. Założono wieko. Kilka uderzeń młotkiem i trumna zjechała na skrzypiących powozach. Najpierw rzucano ziemię rękami, potem zamigotały szpadle.

Kopczyk ziemi dziewczęta zarzuciły kwiatami. Staś poznał wśród nich Tatarkę Sachlę, której wczoraj w melinie nie było. Barnaba odszedł na stronę z ojcem Nikiforem i diakami. Chłopiec zorientował się, że im płaci, chciał uprzedzić, już było za późno. Pop zatrzymał na nim swój niesamowity wzrok, tknął go rozczapierzonymi palcami w ramię.

— Zauważyłem — powiedział groźnie — żeś się żegnał jakoś inaczej, nie po prawosławnemu. Pokaż-no, jak to robisz!

Staś wzruszył ramionami.

— Żegnałem się, jak trzeba. Tylko, że ja nie jestem prawosławny. Rzymski katolik.

— A ot co! Rzymski katolik! Przez was, przez Żydowinów i rzymskich papistów, odstępców od Kościoła prawdziwego, wróg Agariański wszedł w mury świętej Jerozolimy. Ukrzyżowaliście matkę-Rosję, jak przedtem Chrystusa Pana...

Siwa broda trzęsła się we wzburzeniu, chudy palec latał tuż koło twarzy chłopca. Barnaba pociągnął go energicznie za rękaw.

— Idź, batia, wracaj do popadii! Hopy dostałeś, nie barłóż się! Uważaj, żeby ciebie samego jakie Żydowiny po nocy nie złapali. No, już cię nie ma, kadzidlana porodo!

Pochylił się Stasiowi do ucha:

— Uważaj, tu ktoś na ciebie czeka. Nie chciał się pokazywać przy wszystkich. Tam na lewo, za tą akacją. My tymczasem krzyż ustawimy, a ty sobie pogadasz wedle serca.

Machinalnie poszedł we wskazanym kierunku. Było ciemno, gałąź uderzyła boleśnie w ucho i nagle pochwyciły go potężne ramiona. Nim usłyszał głos, już wiedział: Grisza Aszwajanc! Nie nie mówiąc, Ormianin przyciskał go do piersi, ciężko sapał, opuszczał na ziemię, znowu podnosił. Staś rozplakał się. Przerywanym głosem zaczął opowiadać dzieje ostatnich tygodni.

— Wiem, wszystko wiem! Jakem tylko kartkę dostał, obwiązałem sobie gębę chustką — dla niepoznaki, że to niby zęby bolą — i poleciałem na cmentarz. Jak Barnaba z popem przyszedł, odwołałem go w krzaki i ten mi w krótkich słowach całą resztę opowiedział. I że to właśnie na Szurę padło! Jakby mnie kto siekiera w łeb dzielił! Kiszmet, przyjacielu, nie nie poradzisz! Allah Akbar! Dziś jej, jutro nam! Chcesz tej nocy w mojej melinie przenoćować? Pogadaliśmy przed snem...

— Nie jestem sam. Rozbój czeka za murem. I jedna szczeniacka możeś zauważył, ta co najwięcej w czasie pogrzebu płakała...

— Co za jedna?

— Annuszka się nazywa. Barnaba ją już dawno przyprowadził, żeby Szurze usługiwała. Sierota, bezprizorna. Szura ją dość polubiła i na krótko przed śmiercią rposiła mnie, żebym jej samej nie zostawiał. I tak się w dalszym ciągu przy mnie pęta.

— To podejźmy razem do waszej kryjówki... Barnaba wspominał, że się w jakiejś ruinie gnieździecie... Zostawimy ją razem z psem na tę jedną noc i pójdiesz do mnie. Jest przecież o czym rozmówić się, nie?

— Także chłopaki będą chcieli, żeby stypę urządzać.

— To już, kunak, nie dziś. Niech sobie wezmą na cierpliwość. Idź umów się na jutro i zabierz tę Annuszkę. Ja tu na was zaczekam.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Krzyż już był ustawiony, prawosławny, wieloramienny. Sachła upinała przy nim pozostałe kwiaty. Barnaba zwrócił się do Stasia.

— Psiachmać! — powiedział z irytacją. — Zapomnieli farby przynieść. Nie ma czym napisu zrobić. Innego dnia o to zadbamy.

Zniżył głos.

— Aszwajanc poszedł, czy jeszcze zostanie?

— Idziemy z nim osobno. A stypa jutro, albo pojutrze.

— Nie martw się, nie ucieknę. Zabieraj małą i fruwać. Przysięgłem kogoś po wiadomości, albo sam zajrzę. Do zabaczenia, Staś! A jeśli pogrzeb był nie taki, jak trzeba, o złą wolę nie posadź!

Annuszka podbiegła, przywołana skinieniem. Przestraszyła się po ciemku Griszy i schowała za Stasia, ale ją uspokoił kilkoma słowy. Za to Rozbój poznał Ormianina od razu, oparł się łapami o pierś i wywalił jeźor.

Po okrażeniu cmentarza i przejścia pola, dzielącego od przedmieścia, Staś z Annuszką poszli przodem, Aszwajanc o kilkanaście kroków za nimi. Bez żadnych przygód dotarli do ruiny, zapalili świecę. Dziewczynka wyciągnęła resztki jedzenia, chciała częstować. Ormianin machnął przecząco ręką.

— Zostaw! Zatrzymaj dla siebie, a my ze Stasiem nie takie żarcie opchniemy.

Rozejrzał się, wsadził głowę do komórki.

— Nie zła kryjówka, tylko w razie poruty nie ma którądy uciekać. Kunak, nakaż psu, żeby został i malej pilnował, a nam czas wypylać. Droga daleka, bo to w zupełnie innej stronie miasta.

Annuszka przeraziła się, chwyciła Stasia za rękaw.

— Przecież wróć... Jakbym chciał całkiem odejść, to bym Rozboja też zabrał. Spij spokojnie, jutro będę z powrotem.

— Boję się... — szepnęła, wskazując oczami na puste łóżko po Szurze.

— Czego się boisz?! Że Szura tu umarła? Głupia! Za życia cię nie krzywdziła, to i po śmierci nie skrzywdzi. Wody najlepiej nabierz od razu teraz i już nie wylaż, nie pokazuj się!

Tym razem Ormianin szedł przodem, prowadząc z największymi ostrożnościami. Nie spieszył się. Staś pomyślał, że nie jest w stanie, że jeszcze nie zupełnie przyszedł do siebie. Wbrew przewidywaniu chłopca, nie poszli do Nichiczewania. Przecinali ulice, zbiegające ku Donowi, aż skręcili na północ. W tej dzielnicy nie było zupełnie oświetlenia, tam, gdzie drzewa rosły wyższe i bardziej rozgałęzione, Staś tracił z oczu przyjaciela, kierując się jedynie na odgłos kroków.

Wreszcie po dłuższym kołowaniu przez mroczne i coraz węższe uliczki, Ormianin zatrzymał się, pchnął furtkę, czekał na Stasia. Minęli dom, śpiący za okiennicami, przeszli przez duży ogród, przeleźli przez jeden płot, drugi. Było tak ciemno, że Staś trzymał się poły Griszy, żeby nie upaść.

— To już tu... — szepnął Ormianin.

Zgrzytnął klucz, otworzyły się jakieś drzwi, wionęło chłodem i stęchlizną. Staś wszedł, macając dokoła rękami. Pownowny zgrzyt klucza, trzask zapalniczki. W świetle ogarka wystąpiły z mroku ściany wkopanej w ziemię piwnicy. Chłopiec już widywał takie w Jejsku i w Czelbaskiej. Wąski i niski podkop szedł skosem w głąb, schodziło się jak po pochyłej sztolni. W okresie największych upałów taka piwniczka, jeśli była dobrze opatrzona, trzymała chłód, a już mleko, postawione na zsiadłe, ścinało się nadzwyczajnie.

W głębi leżały dwie duże beczki. Aszwajanc pomanipulował przy jednej z nich, dno obróciło się, jak na zawiasach. Dał Stasiowi ogarek, puścił go przodem.

— Uważaj, oddychaj spokojnie, bo zgasisz.

Trzeba było iść na czworakach, ale zaraz podziemny tunel rozszerzył się, strop poszedł wwyż. Wędrowali zgięci, z pochylonymi głowami, aż po kilkunastu krokach można było wyprostować się. Jeszcze trochę — drogę zagroziły masywne, okute drzwi. Aszwajanc wyjął drugi klucz, znaleźli się w wysokiej, murowanej piwnicy. Schodki z cegieł prowadziły w górę.

— Widzisz, jak dowiecipnie urządzone. Dom niezamieszkały, tylko ja i moja dziewczyna. Choćby przyszli, to, zanim drzwi rozbiją, jest czas zejść do tunelu i przeczekać, albo wyrwać w świat. Wejście jest z innego ogrodu, ze spalonym domem, nikt tam nie chodzi. Jeszcze lepsza melina, niż tamta w Jejsku.

Aszwajanc zastukał trzykrotnie. Przysłuchał się, zapukał znowu, głośniejsze, natarczywie. Zazgrzytnęła jedna zasuwka, druga. Z brzękiem opadł łańcuch. Staś znajdował się o kilka stopni niżej od Griszy, ale dojrzał dokładnie postać dziewczyny, która stanęła w drzwiach. Była młodzieńka, kilkunastolenia, wydała się Stasiowi niezwykle piękna. Miała na sobie szerokie, błękitne szarawary, przytrzymane

na biodrach wąskim paskiem; od pasa wwyż była naga. Rozpuszczone, krucz włosy spadały na ramiona. W jednym ręku trzymała kandelabr z zapaloną świecą, drugą wyciągnęła do Aszwajanca. Uśmiech ożywił pociągłą twarz o olbrzymich oczach i prostym nosie.

Spostrzegła Stasia. Uśmiech znikł. Cofnęła się bez większego pośpiechu, zastaniając sobą światło świecy. Znikła w przeciwnych drzwiach. Grisza zamknął drzwi od piwnicy, pozasuwał wszystkie wrzeczki. Przeszli do następnego pokoju. Stół, otomana, dwa wyściełane krzesła, szeroki kredens, dywan na podłodze. Jedyne okno — zamurowane naглуcho. Powietrze w pokoju było dość ciężkie, przesycone delikatnym, nieuchwytnym aromatem.

Grisza rzucił na stół papacze, zdjął kurtkę, odpasal i odłożył rewolwer. Popchnął Stasia w kierunku otomany.

— Siadaj, kunak! To ta Greczynka, o której mówiłem ci w Jejsku. Dawniej była przy rodzicach i tam do niej chadzałem. A odkąd mnie postrzelili, sprowadziła się do tej meliny. Nie mogę powiedzieć — sprawiła się, jak najlepsza siostra miłosierdzia. Doktorzy swoją drogą, ale bez jej opieki może bym się nie wylizał. A słodka, jak najlepszy rachat-lukum. Przypatrz się jej, jak przyjdzie — jest na co popatrzeć!

Wróciła po kilku minutach. W tych samych błękitnych szarowarach i w rodzaju kusego kubraczka, odsłaniającego tylko ramiona i szyję. Włosy zebrane w ciężki węzeł na karku. Postawiła tacę z karafką i dwiema srebrnymi czarkami. Pochyliła się przed Aszwajancem w niskim ukłonie, stanęła koło kredensu.

— Przygotuj zakąski i podgrzej, jeżeli co dobrego zostało.

Na stole zjawili się wędliny, chleb, potem gorący piław z ryżem. Staś nie miał apetytu, ale po dwóch kieliszkach wódki nabrał chęci do jedzenia. Aszwajanc dolewał, podsuwał nowe porcje. Greczynce kazał iść spać. Prosił, żeby Staś opowiedział mu szczegółowo wydarzenia ostatnich tygodni. Trzasnął pięścią w stół, gdy chłopiec doszedł do historii swe-go aresztowania.

— Pomylili się! Myśleli żeś z bandy Czarnego Jegorki!

— Grisza, o co właściwie chodzi? To on tu jeszcze jest? Widziałeś go może?

— Nie widziałem i chęci nie mam. Dogorywa na gruźlicę. Wie, że mu niewiele zostało, więc wariuje i puszcza się na głupie hece. Ludzi pomarnował. Banda rozpedzona na cztery wiatry, niedobitków wyłapują, a on sam gdzieś na przedmieściu się ukrywa. Podobno już kilka krwotoków miał, długo nie pociągnie. Powiedz! — to dlatego, że cię przytrzymali, nie byłeś przy śmierci Szury?

— W nocy umarła, a mnie udało się uciec dopiero wczesnym rankiem.

— I to był komendant milicji z komisariatu na Sadowej, który nie chciał cię puścić?! Dobrze, zapamiętamy to sobie do najbliższego spotkania.

Przegadali kilka godzin. Przeszli do konkretnych zamiarów na najbliższą przyszłość. Ormianin namawiał chłopca, żeby został w jego melinie przez zimę, ale Staś nie chciał o tym słyszeć. Z kolei przekładał Griszy, że powinien rzucić bandycki zawód i wyruszyć razem z nim do Polski. Każdy stał przy swoim.

— Dobra! — Aszwajanc położył ogromne łapy na ramionach przyjaciela. — Niech będzie po twojemu kunak! Wiedz, że się nasze drogi rozchodzą i to chyba już na zawsze. Pewnie to i lepiej dla ciebie. Ja jeżeli stąd wyjdę, to do mojego kraju, w nasze armeńskie góry. Każdy do swojego niech ciągnie. Na drogę cię oporzadzę, obożę forszą i złotem. Wyjdiesz na piechty, pierwszy etap do Ługańska. Wiesz gdzie to jest? W dwa tygodnie zajdziesz bez trudu, nie nadwyreżając się. Dam ci polecenie do jednego gościa. On z bolszewikami kombinuje, ale to nasz, Ormianin szczyry, spod Erzerumu. On ci pomocną rękę poda, kto wie, może na pociąg wsadzi. To duża węzłowa stacja, ten Ługańsk, tamtędy główna magistrata na Połtawę i Kijów przechodzi. Jutro omówimy szczegóły. A teraz napijmy się jeszcze i — spać! Żeby nasze szczęście nie przepało!

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI)

III WIECZÓR LITERACKO - ARTYSTYCZNY w Y. M. C. A.

SEKCJA POLSKIEJ Y. M. C. A. we FRANCJI uprzejmie zaprasza na 3-ci z kolei Wieczór Literacko-Artystyczny, który odbędzie się w lokalu YMCA, przy 13 avenue Raymond Poincaré, Paryż 16-ty, w piątek dnia 3 lutego punktualnie o godzinie 20.45.

W programie udział wezmą:

1. OUILA MAMIK — aktorka dramatyczna-piosenkarka,
2. MARIAN POREBSKI — śpiewak operowy,
3. WACŁAW HONKO — student konserwatorium, członek orkiestry symfonicznej w Palais Chaillot,
4. MARIAN Blicharz — kompozytor, kierownik zespołu.

Przy fortepianie HENRYK WITKOWSKI — laureat szkoły muzycznej w Lille, obecnie uczeń prof. DYGATA.

Dojazd do lokalu Polskiej YMCA — kolejka podziemna — do stacji Trocadero lub Victor Hugo. Autobusem: Nr. 22, 32, 52 i 63.

NOWA OGENA RZECZYWISTOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

które utrudniają udzielanie tym narodom pomocy.

Rusji sowieckiej zaproponował współpracę w rozwijaniu lotów międzyplanetarnych i satelitów na cele komunikacyjne. „Życie w r. 1961 nie będzie łatwe” — powtórzył jeszcze w zakończeniu.

W TYCH warunkach nie wiadomo jeszcze, czy i kiedy dojdzie do spotkania Kennedy'ego z Chruszczowem. Perspektywa ta wywołała jednak natychmiastową reakcję w formie prywatnego i poufnego spotkania premiera MacMillana z gen. de Gaulle, w Rambouillet. Paryski „Le Monde” nie ukrywa, że zarówno gen. de Gaulle, jak i MacMillan nie odnosiliby się z entuzjazmem do rozmów rosyjsko-amerykańskich w cztery oczy. A wymieniając tematy narady w Rambouillet, pismo paryskie stwierdzało, że w sprawie Laosu punkty widzenia Francji i W. Brytanii są wyrównane. W sprawie Konga pogląd gen. de Gaulle, że rozwiązanie trudności wewnętrznych winno nastąpić dzięki pojedynczej roli prezydenta Kassawubu, uznanego przez Zachód za głowę państwa, jest na ogół podzielany przez W. Brytanię.

Różnice następują dopiero, gdy chodzi o uzgodnienie stanowisk dwóch bloków gospodarczych w Europie: szóstki kierowanej przez Francję, i siódemki przez W. Brytanię. Drugą większą różnicę stwarza dążenie gen. de Gaulle do wytworzenia niezależnej, francuskiej, atomowej „siły uderzeniowej”, w związku z czym rząd francuski przeprowadza wybuchy atomowe na Saharze. W Brytanii natomiast wiele sobie obiecuje po pomyślnym zakończeniu konferencji z Sowietami w Genewie w sprawie zawieszenia wybuchów atomowych. Gen. de Gaulle nie przywiązuje jednak do tej konferencji praktycznego znaczenia.

W obliczu nowej ery nowego Prezydenta znalazły się wszystkie państwa, nie wyłączając Niemiec. Podobno nacisk Stanów Zjednoczonych skłonił kanclerza Adenauera do wysłania do Warszawy naczelnego dyrektora koncernu Kruppa, Beitz, z poufną misją, przy czym kanclerz oświadczył, że pragnie poprawy stosunków polsko-niemieckich.

BERTHOLD Beitz był tym wyjątkowym Niemcem, który kierując z ramienia władz okupacyjnych pewnymi zakładami przemysłowymi w Polsce, zajmował wobec Polaków poprawne stanowisko i nie naraził się na skargi ze strony społeczeństwa. Bawiąc w Warszawie w grudniu ub. roku, prowadził rozmowy głównie z Cyrankiewiczem. Wrócił następnie do Niemiec zachodnich, widział się z Adenauerem, po czym pojechał do Warszawy na krótko, by zakończyć swą misję nieoficjalnego ambasadora z ramienia kanclerza. Obecnie misję tę przejął normalna służba dyplomatyczna. Kanclerz zlecił sprawę ułożenia stosunków z Polską ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu.

Szczegóły wyprawy Beitz'a otoczono

ne są tajemnicą, zwłaszcza w Polsce. Wielki przemysłowiec niemiecki proponował jakoby wysłanie do Polski niemieckiej misji handlowej i kulturalnej z uprawnieniami konsularnymi. Celem „misji” byłoby przede wszystkim wzmoczenie handlu polsko-niemieckiego, popartej znacznymi kredytami niemieckimi.

Sfery reżymow. w Polsce stawiają jakoby sprawę w ten sposób, że najpierw winno nastąpić uznanie granicy na Odrze i Nysie oraz nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych i wymiana ambasadorów.

Oczywiście dla polskiego interesu narodowego jest obojętne czy Niemcy zachodnie będą w Warszawie reprezentowane przez ambasadora, czy też przez misję handlową. Nie jest natomiast obojętne dla narodu polskiego, a także dla ogólnej sytuacji międzynarodowej, czy Niemcy wreszcie uznają granicę na Odrze i Nysie. Dopiero uznanie tej granicy bowiem

pozwoli im znormalizować stosunki nie tyle z reżymem w Warszawie, ale z całym narodem polskim.

Jak wielokrotnie uzasadnialiśmy, fakt uznania tej granicy miałby zawienny wpływ na dalsze kształtowanie się stosunków w Europie środkowo-wschodniej, nie mówiąc już o tym, że odebrałby wreszcie Rosji uprzywilejowane stanowisko jedyne gwarantanta granicy polsko-niemieckiej.

Od dłuższego czasu mnożą się na Zachodzie poglądy, że granica na Odrze i Nysie winna być uznana przez Zachód w interesie ogólnym „świata wolnego”. Wypowiedział się w tym kierunku gen. de Gaulle, b. wiceprezydent Nixon, liczni przedstawiciele opinii brytyjskiej. W Niemczech usłyszeliśmy niedawno dwa znamienne głosy kardynała Döpfnera i filozofa Jaspersa. Czas już najwyższy, by rząd niemiecki zdobył się na krok stanowczy w tej nowej erze Kennedy'ego. Ciepłe i wymowne słowa pod adresem Polski wypowiedziane w ordęziu prezydenta winny zastanowić Niemców i skłonić do zasadniczej rewizji dotychczasowej polityki wobec Polaków.

R. P.

Z DZIEJÓW UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA

(Dokończenie ze str. 1)

knęciu uniwersytetu w 1805 r. — wskrzesza lwowską uczelnię w 1817 r. cesarz Franciszek I, niemiecki staje się na lat kilkadziesiąt językiem wykładowym. W tym najgorszym okresie jednak zaborca utrzymać musiał katedrę języka i literatury polskiej, czyniąc zadość narodowemu charakterowi miasta.

Uniwersytet lwowski, choć narzucono mu niemieczność, nie zatracił nigdy swego ducha polskiego ani związku z walką całego narodu o niepodległość. Podczas wojny Księstwa Warszawskiego pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego z Austrią w 1809 r. i w późniejszych powstaniach przeciw Rosji czy w okresie „wiosny ludów” młodzież uniwersytetu lwowskiego opróżniając ławy uczelni w szeregach narodowych o sprawę polską walczyła. Gdy w samym Lwowie przyłączyła się ona do ogólnego zrywu wolności w 1848 r. wytoczono przeciw niej austriackie armaty i ofiarą padł wówczas gmach uniwersytetu przy ul. Krakowskiej wraz z biblioteką, z której 50.000 tomów ocalało zaledwie 13.000, tak że uczelnię musiano przenieść na ul. Mikołają.

Nastąpiła jeszcze po roku 1848 reakcja ostrej germanizacji, ale trwała ona zaledwie lat kilkanaście i od 1871 r. z erą konstytucyjną w monarchii habsburskiej, niemieczność w uniwersytecie lwowskim tonieć zaczęła jak obcy nalot pod ciśnieniem bujnej twórczości narodowej polskiego miasta. Na przełomie XIX i XX stulecia jest już nasza uczelnia nie tylko wysokiego i wszechstronnego poziomu europejskiego, ale uniwersyte-tem czysto polskim, czelowym i promieniującym na wszystkie zabory. Doczekała ona w stanie takiego rozkwitu niepodległości Polski w 1918 r. i rozwijała się dalej pomyślnie w odbudowanym państwie, aż po jego katastrofę na skutek niemiecko-sowieckiego najazdu we wrześniu 1939.

Inauguracja 300-tnego roku jubileuszowego uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i artykuły z tej okazji ogłaszane mogą być zaledwie wstępem do przedstawienia jego działalności i osiągnięć naukowych wszechstronnie i kompletnie. Przed pięćdziesięciu laty w 250-tnym roku jubileuszowym, uroczyste we Lwowie obchodzonym, ukazała się m. in. praca Fr. Jaworskiego pt. „Uniwersytet Lwowski”, jako wydawnictwo Tow. Miłośników Przeszłości Lwowa, oparta na „Historii Uniwersytetu lwowskiego do r. 1869” prof. L. Finkla i uzupełniająca ją. Gdy w Kraju pod reżymem komunistycznym głucho jest o naszym mieście, którego mury barbarzyńsko opróżnione z rodzimej ludności zapelnione zostały przez obcych, nawiezionych przybyszów, tylko my, na wygnaniu możemy składać hold uniwersytetowi Jana Kazimierza, przypominając.

Choć wyrwani z gruntu rodzimego i rozproszeni w świecie, stanowimy bowiem — jak myślę — zespół związany ideą przewodnią naszej uczelni, o zwycięstwo jej walczącym. Zrozumienie tej idei koniecznego przeciwstawienia się w dziedzinie ducha i myśli pochodowi nienawiści i niszczytelstwa, organizowanemu przez Moskwę, stało się dziś nie tylko w całym narodzie polskim lecz wśród wszystkich zagrożonych narodów powszechne. Obowiązują nas w tej walce akademickie zasady, którym wierność przyrzekliśmy w ślubowaniu doktorskim, że służyć będziemy „nie sprawie brudnego zysku ani pustej chwały, lecz temu, co prawdę głosi i światło jej czyni jaśniejszym”.

Zdzisław Stahl

OSOBISTE

W redakcji „O.B.” są do odebrania listy z Polski na nazwiska: M. Bończowa, Joachim Wałęski, i Jan Siepracki.

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

PRZYGRYWKI DO MILLENNIUM I FOTOGRAFIE KRAKOWA

Wystawa druków i rękopisów polskich, urządzona przez Bibliotekę Muzeum Brytyjskiego w Londynie jako przygrzywka do obchodu millennium kultury i państwowości polskiej (patrz: „O.B.” 1/966 (663)) znalazła swój epilog w postaci zacieśnienia węzłów przyjaźni między przedstawicielem British Museum i polskimi kołami literacko-naukowymi. Znalazło to wyraz na kolejnym zebraniu koleżeńskim, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, poświęconej ugoszczeniu — w swym gronie i zaproszonych gości — głównego organizatora wspomnianego pokazu, zresztą nie pierwszego w ostatnich latach, który krzewił kulturę polską wśród kosmopolitycznej publiczności zwiedzających wielką salę Biblioteki Królewskiej (Kings Library).

Tym przedstawicielem British Museum, jej współpracownikiem w dziale wydawnictw w językach słowiańskich, był młody polonista angielski, p. M. Atkins, wychowanek Londyńskiej Szkoły Studiów Słowiańskich i uczeń dra J. Pietrkiewicza, docenta języka i literatury polskiej na tym studium. Gdy w salonie przyjęć „Ogniska Polskiego” zebrał się członkowie Związku i polskich kół uniwersyteckich i naukowych, rektor P.U.N.O. prof. dr C. Jędrzejewiczowa powitała p. Atkinsa, dziękując mu serdecznie za jego wkład do uczczenia millennium i za krzewienie polskich wartości kulturalnych wśród szerokiego rzesz, zwiedzających wystawę, nie znających polskiego świata myśli. Gratulowała mu przy tym osiągniętego sukcesu i zapewniła go o trwałej wdzięczności Polaków.

Od siebie i w imieniu swoich najbliższych dziękował również p. Atkinsonowi drugi mówca z kolei, prezes W. Wchnout, za tę niezwykle pouczającą wystawę. Rozwiniął przy tym myśl, że nie tylko styl, ale i każda historia ugruntowana musi być na rzeczach i faktach. Otóż zdaniem mówcy nikt w ostatnich latach nie uczynił tyle, dla pokazania polskiej rzeczywistości w perspektywie minionego tysiąclecia, jak właśnie p. Atkins, jako organizator wystawy z racji millennium.

W odpowiedzi p. Atkins z ujmującą skromnością i szczerością dał najpierw po polsku, którym to językiem władca wcale sprawnie, wyraz swej wdzięczności dla swego profesora, dra J. Pietrkiewicza, za zapoznanie go ze sprawami polskimi i jej kultury i przekazanie mu — i innym swym uczniom — własnego entuzjazmu w badaniach polonistycznych. Przechodząc następnie na język angielski przedstawił w zarysie swą koncepcję wyboru materiałów pokazanych na wystawie. Mógł albo zatrzymać się na szczytowych osiągnięciach, bliżej ze sobą nie powiązanych i przez to niezrozumiałych, dla nieznanego tego kręgu kulturalnego, albo też pójść drogą, którą wybrał, i wykazywać w sposób bardziej równomierny a przy tym ciągiel wiekowy dorobek ducha polskiego, czyniąc go bardziej zrozumiałym i dostępnym dla nieprowadzonego widza. Przepaszał przy tym za ewentualne nadużycie swej władzy arbitra, co mogło znaleźć wyraz w pewnym „przeszerogowaniu” np. Mickiewicza. Zdaje on sobie sprawę z tego, iż to była tylko jedna z wielu koncepcji, na których można było oprzeć plan tej wystawy. W realizacji jej ograniczony był warunkami przestrzeni oraz oświetlenia sali, które jest od szeregu lat źródłem skarg, dotychczas bezskutecznych. Tłumaczył się też z powodu przydługich wyjaśnień do poszczególnych eksponatów, które uważał jednak — słusznie — za konieczne dla nie-Polaków, choć Polaków mogły one razić. Na zakończenie dziękował, szczerze wzruszony, za urządzone mu przyjęcie.

Ta niejako oficjalna część zebrania zamknięta została wręczeniem p. Atkinsonowi, przez p. M. Danilewiczową, egzemplarza „Kraśnińskiego Żywego” z podpisami obecnych, wśród których znajdowali się również gen. M. Kukiel, prof. T. Sulimski i szereg innych przedstawicieli świata naukowego i literackiego. (n)

KRONIKA TYGODNIA

25 stycznia

Zw. Sowiecki zwolnił dwóch lotników amerykańskich ocalałych z zalogi samolotu RB-47 zestrzelonego na pełnym morzu w lipcu ub. r.

„Santa Maria” znajduje się o 1000 mil na wschód od wybrzeży brazylijskich. Pasażerowie nadają depesze radiowe do rodzin. Kpt. Galvao zapowiada, że raczej zatopi statek, niż podda się.

Dwaj największe koncerty prasowe brytyjskie — Oldham i Thompson — zamierzają się połączyć.

W republice El Salvador wybuchła rewolucja wojskowa.

Plemię Baluba w Katandze postawiło ultimatum oddziałom O.N.Z., grożąc im wycięciem w pień.

Kennedy odbył pierwszą konferencję prasową w Białym Domu, na której zarysował kierunek swej polityki zagranicznej.

26 stycznia

Hammarskjöld ostrzegł, że wycofanie kontyngentów Indonezji, Maroka i Zjedn. Rep. Arabskiej zagrozi koniecznością likwidacji wojsk O.N.Z. w Kongo.

Macmillan udaje się z nagłą wizytą do de Gaulle'a.

Obywatele belgijscy i francuscy dostali rozkaz swych rządów natychmiastowego opuszczenia połaci Kongo, pozostających pod kontrolą Gizengi.

27 stycznia

Adlai Stevenson, ambasador St. Zjedn. przy O.N.Z. inicjuje prywatne spotkanie Kennedy'ego z Chruszczowem na marzec br.

Koncert „Daily Mirror” usiłuje przelicytować koncert Thompsona w zakupie wydawnictw Oldham. Opinia brytyjska jest zaniepokojona dalszym monopolizowaniem prasy przez kilku olbrzymów finansowych.

Wojna domowa wybuchła z wzmoczoną siłą w kilku punktach Konga m.in. na pograniczu Katangi.

Apelacja Olgi Iwńskiej przeciwko barbarzyńskiemu wyrokowi została odrzucona przez wyższy sąd sowiecki.

St Zjedn. mają przeprowadzić wspólną akcję z Sowietami w celu zażegnania wojny domowej w Laosie.

28 stycznia

Walczące z oddziałami O.N.Z. i z żandarmerią Katangi bandy plemienia Baluba dowodzone są przez komunistów.

Trwają imponujące w swym rozmachu uroczystości w New Delhi w związku z pobytem królowej Elżbiety w Indiach.

29 stycznia

Ruanda, część protektoratu belgijskiego Ruanda-Urundi ogłosiła się niepodległą republiką.

Janio Quadros, nowy prezydent Brazylii, który ma objąć władzę w dniu 31 stycznia, oświadczył, że udzieli azylu politycznego kapitanowi Galvao i rewolucjonistom, którzy opanowali statek „Santa Maria”.

W 3. batalionie wojsk ganajskich, służących w ramach wojsk O.N.Z. w Kongo, wybuchł bunt.

30 stycznia

W swym ordęziu „o stanie Unii”, Kennedy oświadczył, że Stany Zjednoczone znajdują się w ciężkim położeniu gospodarczym i politycznym. Zapowiedział konieczność ciężkiej pracy iłożył nacisk na wzmoczenie zbrojeni i nową próbę ułożenia stosunków z Rosją Sowiecką.

Rosja Sowiecka wzmogła blokowanie radiostacji zachodnich.

Opinia brytyjska domaga się coraz gwałtowniej dochodzeń w sprawie kartelizowania prasy przez potężne koncerny wydawnicze.

31 stycznia

Szympan „Ham” odbył szczęśliwie podróż w przestworza i wrócił na ziemię w pocisku dostosowanym do lotu ludzkiego. Jednocześnie Amerykanie ułożyli nowego satelitę w orbicie ziemi. Posiada on skomplikowaną aparaturę fotograficzną.

Janio Quadros, objął władzę jako prezydent Brazylii.

Spaak zgłosił rezygnację ze stanowiska sekretarza gen. NATO.

Premier Izraela Ben Gurion ustąpił w związku z tzw. aferą Lavona.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 örc — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edt. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vancluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać poczt. poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECYCH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonserstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A Zielinski Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.sz. mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZCZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av. Batel 1514 Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, London — W PŁD. AFRYCE: kwartalne 16/6 rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Ossetyński Wilno

2841 Ventura Boulevard Agoura P.O. Box 118, California; „Gryf” W Bieńkowski 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill. Księgarnia Ludowa i Zukowski 5347, Chene St Detroit 11 Mich

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wgl i cm przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd. London S.W.11. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16 Drayton Ct. London S.W.10

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

Gryf 171 Battersea Church Rd. London, S.W.11 tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30